Nr. 6. Lwów — Czwartek dnia 9 Stycznia. Rok 1902.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech . . 8 „ — „ w innych Państwach . . 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 „ Osoby zmiany adresu równocześnie z żądaniem zmiany adresu. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer pojedynczy we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . . . . 12 h. Numery z poprzednich dni po 20 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, ofiary ucztach i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: śr. św. Marcyanny P. Stefana M. Jutro: czw. św. Pawła Pust. 4000 Mucz. | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | Wschód słońca o g. 7 m. 57 Zachód „ 4 m. 19 | Długość dnia godzin 8 minut 22 Przybyło dnia od wczoraj 2 min.

Logika na Bałkanie.

Niedawno zbliżyły się do siebie Rumunia i Grecya, monarchowie tych królestw odbyli zjazdy, potem odwiedzali się studenci, którzy we wszystkich krajach zaczynają uprawiać politykę, potem robiono demonstracye hellenofilskie w Bukareszcie, a rumunofilskie w Atenach, aż wreszcie uznano, że jest między tymi krajami sojusz i że przyszedł on do skutku pod patronatem Austryi. W odpowiedź na to postanowiły zbliżyć się Bułgarya i Serbia, ale już pod patronatem Rosyi. Znowu tedy deputowani z Sofii jeździli do Belgradu, a belgradzcy do Sofii, to samo uczynili studenci i w końcu postanowiono, że cała serbska skupczyna uda się do Bułgaryi, aby w jej stolicy odbyć z bułgarskiem sobraniem wspólne posiedzenie. W tym pomyśle było coś zupełnie nowego, nielada przyczynek do arsenału demonstracyjnych środków. Lecz nagle projekt się zachwiał z winy specyalnej logiki bałkańskiej, jeżeli nie dlatego, że — jak mówią *Petersburskie Wiedomości* — „w polityce państw słowiańskich na Bałkanie daje się spostrzegać ten rys charakterystyczny, że każde z nich na podobieństwo Janusa ma dwie twarze: jedna się uśmiecha, a druga dziko wykrzywia“. W Bułgaryi runął russofilski gabinet Karawełowa; runął nie dlatego, że mu sobranie odmówiło uchwały, zatwierdzającej układ z francuskimi bankami, ale dlatego, że był russofilskim, chociaż wszyscy Bułgarzy utrzymują, iż są nawskróś russofilami i chociaż właśnie pod patronatem Rosyi miało się dokonać serbsko-bułgarskie zbliżenie, do którego w Sofii wszyscy wzdychają. Pokazała się tu dwulicowa głowa Janusa, w całej okazałości wystąpiła oryginalna logika bałkańska: russofilskie sobranie odrzuciło za pierwszym razem układ z francuskimi bankami, bo był trudny, za drugim zaś razem odrzuciło ten układ, już bardzo złagodzony, jedynie dlatego, aby upadł russofilski gabinet. Sobranie miało jednak coś na swe usprawiedliwienie; oto w russofilstwie swem Karawełow posunął się aż do zadraśnięcia patryotyzmu bułgarskiego. Rzecz była taka: między pierwszą a drugą uchwałą sobrania w sprawie układu z francuskimi bankami odbyła się w książęcym konaku narada nad programem uroczystości w wąwozie Szypki, gdzie Rosya swoim kosztem zbudowała wspaniałą cerkiew i monaster na pamiątkę poległych tam żołnierzy. Na otwarcie tej świątyni zapowiedziano przybycie z Rosyi weteranów wojny rosyjsko-tureckiej, oddziału wojska, dygnitarzy, publicystów, słowianofilów i t. d.; oczywiście mieli też być przedstawiciele wojsk, chłopów, mieszczan, inteligentów, polityków i urzędników bułgarskich. Szło więc o to, jak uszykować te wszystkie gromady. Na naradzie zażądano, aby pierwsze miejsce zajęło bułgarskie pospolite ruszenie, gdyż w ten sposób da się właściwy wyraz patryotycznemu ruchowi, który stworzył niepodległość Bułgaryi. Na to rzekł Karawełow: „Darmo szukam jakiegoś patryotycznego ruchu w owych czasach. Gdyby nie Rosya, to nie byłoby wojny z Turcyą, ani bitw w Szypce, ani niepodległej Bułgaryi, ani monasteru i cerkwi, a zatem nie byłoby także żadnej uroczystości, do której się przygotowujemy. Zatem na niej pierwsze miejsce należy się weteranom rosyjskim“. Książę ostro wystąpił przeciw Karawełowowi za negacyę bułgarskiego patryotyzmu, po księciu to samo uczynili inni, następnie zazgrzytało w dziennikach, a w końcu sobranie obaliło Karawełowa. A jednak powiedział on nietylko niezawodną historyczną prawdę, ale jeszcze powiedział tak, jak powinien był rzec szef russofilskiego gabinetu, popieranego przez sobranie i dobrze widzianego przez naród właśnie za russofilstwo, a powiedział tak w chwili, kiedy bez Rosyi nie może być ani uroczystości w Szypce, ani zbliżenia z Serbią, ani naprawy finansów krajowych. Lecz jeżeli nie podobał się Karawełow, to zapewne jego miejsce ofiarowano innemu russofilowi, aby polityka nie ucierpiała? Bynajmniej. Wprawdzie na czele gabinetu stanął radykał Daniew, uczeń russofila Cankowa, ale dwie najważniejsze teki — jedną spraw wewnętrznych, a drugą finansów — powierzono stambułowczykom, a więc wrogom Rosyi. W następstwie tego Rosya odłożyła uroczystość otwarcia cerkwi w Szypce, a Serbia — uroczystość wspólnego posiedzenia deputowanych serbskich i bułgarskich. Dla nas to wszystko jest zupełnie obojętne, ale dziwaczną logikę bałkańską, której źródłem nie jest myśl polityczna, lecz widocznie kaprys, warto było zaznaczyć. Ale tak postępują wszyscy, dla których polityka — to nie ważna dla narodu i jego przyszłości robota, wymagająca ogromnego skupienia wszystkich władz umysłowych, lecz — zabawka.

Niemcy o angielskich „barbarzyństwach“.

W boerskich szeregach służy dużo Niemców i Francuzów, bądź najętych przez rząd transwaalski jeszcze na początku wojny, bądź przybyłych później wskutek silnej w Niemczech i Francyi agitacyi na korzyść Boerów. Ci cudzoziemcy w listach do krewnych pisali niestworzone rzeczy na Anglików, oskarżając ich o czyny, godne najgorszych łotrzyków, o czyny iście kameruńskie, albo takie, których świadkiem bywa Wielkopolska, lecz nie bywa żadna angielska prowincya. Sumienna brytańska poczta woziła te listy z różnych okolic zajętego już Transwaalu do Kapsztadtu, a stamtąd do Anglii, skąd następnie odsyłano je do Niemiec. Tak sama Anglia przyczyniała się do rozpowszechniania paszkwili na siebie. Również ona sama brała na swe parowce podróżnych z Niemiec i Francyi do Afryki południowej, chociaż wiedziała, że wielu z tych pasażerów udaje się do boerskich oddziałów. Postępowanie to uzasadniano w Anglii tem, że osobista wolność każdego człowieka, który jeszcze nie popełnił nieprzyjacielskiego czynu, oraz tajemnica prywatnych listów powinna być święcie szanowana. Tak trwało od początku wojny boerskiej do dni ostatnich. Dopiero teraz Anglicy zmienili swe postępowanie. Na parowce, odpływające do Afryki południowej, przyjmują tylko tych, którzy podpiszą rewers, że nie zasilą sobą boerskich szeregów; jeńców niemieckich i francuskich traktują zupełnie tak samo, jak boerskich, to znaczy, wywożą ich do Indyi lub na Ceylon i tam wcielają do swych najemnych pułków, w których dyscyplina jest nadzwyczaj ostra. Wreszcie w Kapsztadzie otwierają listy, wykreślają z nich to, co uważają za szkodliwe dla siebie, następnie przybijają stampilię z wyrazem: „cenzurowano“ i potem listy posyłają podług adresów. Wiadomość o tych nowych zarządzeniach przyjęli Francuzi spokojnie, bo się nie wyzbyli uczucia bezstronności, Niemcy zaś zaczęli hałasować na niesłychane „barbarzyństwa“ angielskie, na coś tak potwornego, że Carnapy, Sattlery, Mommseny i inni bohaterowie hakatyzmu nawet nie mogą pojąć, jak to być może w naszym cywilizowanym wieku i to jeszcze nie z żadnym Kameruńczyk'em ani Polakiem, lecz z wysoko kulturalnymi Niemcami! Senat hamburski udał się do władz berlińskich z prośbą o wystosowanie protestu do rządu londyńskiego. Jeżeli ten protest będzie wniesiony, Anglia może odpowiedzieć, że jeśli czem grzeszy, to chyba tylko nieumiejętnem i niezupełnem naśladowaniem Prus.

Co i o czem piszą.

Gazeta narodowa wypowiada bardzo słuszne uwagi o kwitnącem w naszym kraju karciarstwie.

W Galicyi—pisze ona—gra się wiele i często. Bardzo dużo także gra się z hazardem. Od resursy krakowskiej i kasyna narodowego we Lwowie, po przez wszystkie stany, aż do parobczaka wiejskiego, przegrywającego skradzioną matce kurę lub we dworze garniec zboża, w ręce żyda, dzierżawiącego rogatkę, a z reguły utrzymującego przy tem szulernię i schowek dla rzeczy skradzionych, grają wszyscy. Bezwarunkowo zaś najwięcej grają po miastach prowincyonalnych.

Ta gra jest poprostu główną treścią całego życia w miastach prowincyonalnych. Miałem sposobność przypatrzeć się raz temu dokładnie. Pewnej niedzieli udałem się do miasta obwodowego X. we wschodniej Galicyi w sprawie publicystycznej; miałem się porozumieć w pewnej sprawie z p. A., który mógł być uważany za najlepszego reprezentanta inteligencyi w owem mieście. Do X. przybyłem rano i już około 11 zapukałem do mieszkania p. A. Nie było go w domu, ale powiedziano mi, że znajdę go w cukierni. W cukierni chłopak zapytany przezemnie o p. A., przeprowadził mnie aż do trzeciego pokoju w głąb i wskazał mi poszukiwanego. Grał w taroka. Przy dwóch innych stolikach grały dwie inne czwórki. Ponieważ p. A. właśnie „królował“, opowiedziałem mu w kilku słowach, co mnie sprowadza. Był uradowany, bo mógł mieć korzyści i prosił tylko o kilka minut, aż skończy się „żydek“, a będzie na moje usługi. Około 12 skończył się ten „żydek“, lecz p. A. nie miał serca porzucać partyi. Zaproponował mi, abym poszedł oglądnąć miasto, a o 1 był na obiedzie w hotelu pod czemś tam, gdzie też on przyjdzie. Ale nie przyszedł. Więc po obiedzie poszedłem znów do owej cukierni. Pan A. grał dalej, przeprosił mnie tylko kilkoma słowami. Lecz już przy pięciu stolikach prowadzoną była gra. Wyszedłem na dłuższy spacer po mieście i poza miasto i około 5 powróciłem do nieszczęsnej cukierni. Była ona teraz pełną. W dwóch pokojach grano przy siedmiu stolikach.

Zwróciłem się do stolika, przy którym grał p. A. Gdym się zbliżał, wołał on właśnie: pas blind. Ach, to już tak. Nie starałem się nawet z nim mówić. Wracając, widziałem, że przy kilku stolikach grają ferbla, a także między grającymi jest kilku młodych ziemian, których łatwo poznać; widocznie przyjechali zabawić się w niedzielę w miasteczku.

Poszedłem do hotelu, kazałem otworzyć pokój, aby odespać noc w wagonie spędzoną. Była już 9, gdym się obudził. Powlokłem się raz jeszcze do owej cukierni. Dym tytoniowy chmurą kłębił się po nizkich pokojach; woń alkoholów dusiła; gracze, a było ich do 30, twardo jednak siedzieli na posterunkach; głosy ich tylko były krótsze, chrapliwsze i jakieś gniewne. Powróciłem do hotelu, aby zamówić dorożkę do dworca kolejowego. Pociąg odchodził dopiero o 2 po północy. Gdym o wpół do 2, jadąc już do dworca, przejeżdżał obok tej nory szulerskiej, zatrzymałem dorożkę i raz jeszcze tam zajrzałem. W pierwszym pokoju, po za sklepem z bufetem, przy zestawionych razem dwóch stołach, rozgrywała się wielka bitwa ferblowa; cicho, poważnie; już tylko przytłumionym, czasem skrzeczącym głosem, markowali gracze swoje stawki i karty. W drugim pokoju takiż sam wielki stół i takaż sama gra. W przeciwnym kącie przy małym stoliku siedziało graczy czterech; między nimi p. A. Podszedłem ku niemu. Nie odkładając kart, rzekł: spłukałem się w ferbla, spróbuję odbić się trochę w taroka, sprawę załatwimy innym razem. Nie załatwialiśmy jej już nigdy. Wychodząc, zapytałem drzemiącego w pokoju bufetowym chłopaka, czy często panowie tak grają? Odparł, że codziennie, ale w niedzielę to wcześniej zaczynają i więcej ich przychodzi.

Codziennie, a w niedzielę to wcześniej zaczynają i więcej ich przychodzi! Tak grają po miastach prowincyonalnych.

I dla tych, których przeżarł już ten najgłupszy z nałogów, ratunku niema. Są oni jako uschłe gałęzie na zielonem drzewie życia. Lecz nie idzie stąd, by nie tępić samego grzechu, aby nie strzedz przed nim przyszłego pokolenia. Działać tu może i powinno tylko samo społeczeństwo.

Inna rzecz z hazardem. Ten należy przedewszystkiem pod kodeks karny. Austryackie ustawodawstwo jest jednak co do hazardu tak niekonsekwentne, jak to jedynie jest możliwe w państwie nieprawdopodobieństw.

Amerykański system kształcenia młodzieży.

Prof. Angelo Mosso, znany i zasłużony już pedagog włoski, ogłosił teraz rozprawę, w której zastanawia się nad tem, dlaczego młodzież, wychodząca teraz ze szkół amerykańskich, jest tak dzielną, a nasza w Europie jest coraz gorszą, coraz mniej umie, pomimo, że coraz więcej się uczy, coraz bardziej jest wątłą, niedokrewną, chorowitą i w życiu praktycznem coraz mniej przydatną.

Autor położył sobie za zadanie zbadać na gruncie amerykańskim, dlaczego rasy łacińskie cofają się w rozwoju, anglosaska zaś, zwłaszcza w Ameryce, wzmaga się w siły. Owóż przeprowadza on wywód, że jeśli rasa anglosaska okazała wyższość w konkurencyi światowej, to wyższość ta nie pochodzi ze źródeł antropologicznych, tylko edukacyjnych. „Główny czynnik powodzenia społeczeństw, to charakter narodu — a fundamentów charakteru narodowego trzeba szukać w edukacyi, w wychowaniu domowem i w szkole. Kto nie studyuje edukacyi narodu, nie zrozumie jego historyi. Nie wystarczają na to ani warunki fizyczne ani ekonomiczne“.

W myśl tej zasady, autor daje wielce zajmujące porównanie systemów szkolnych w Ameryce i Europie. System europejski wychodzi na tem porównaniu bardzo niedobrze; jeśli zaś stosuje się to do szkolnictwa Europy zachodniej, która bądź co bądź, posunęła się już dalej w postępie niż my, to cóż mówić o naszych stosunkach w porównaniu z tem, co Angelo Mosso stawia za ideał wychowania, według wzorów amerykańskich!...

Amerykanin uczy się — żeby coś umiał, Europejczyk, żeby dostał dyplom i posadę. Praca studenta jest daleko intensywniejsza w Ameryce. On wie, że jego byt, powodzenie, możliwość dojścia do majątku, zależy od tego, żeby umiał jak najwięcej, jak najprędzej zaczął praktykować, żeby umiał co innego niż drudzy, coś nowego. Uniwersytet i szkoły Europy dążą do tego, żeby wszyscy jedno umieli i dosięgli jednego poziomu egzaminowego. Amerykanin dąży do rozwinięcia największej różnorodności, do wszelkich potrzeb, według stopnia możności intelektualnej i materyalnej każdego.

Słuchacz, uczeń uniwersytetu jest tam ciągle w bezpośredniej styczności z nauczycielem, jest ciągle egzaminowany — dlatego farsa europejskich egzaminów nie istnieje tam prawie wcale. Dlatego uczeń niezdolny wogóle lub do pewnego zawodu, nie czeka egzaminu, tylko albo całkiem opuszcza zakład, albo zmienia przedmiot nauki, aż znajdzie odpowiedni dla siebie.

Profesor jest odpowiedzialny za postępy naukowe każdego ucznia, dlatego opiekuje się nim, uczy, napomina i wypędza z zakładu próżniaka czy niedołęgę, lub doradza mu wziąć się do czego innego. Dlatego europejskie marnowanie lat, bez wykładów, bez istotnej nauki i gorączkowa nauka tylko dla egzaminu, po której w kilka miesięcy, czy tygodni, mózgownica się wypróżnia—w Ameryce nie istnieje.

Amerykanin wie, że jego stanowisko, przyszłość, majątek zależy od tego, co umie. Europejczyk młody traci wiarę we własną wartość — a wierzy w dyplom i protekcyę.

Oto są tajemnice „modernizmu“ amerykańskiego szkolnictwa. „Naród nie może mieć szkół lepszych od takich, jakie większość obywateli uważa za użyteczne“. Otóż Amerykanin żąda od szkoły — żeby była użyteczną, żeby odpowiadała istotnym, ciągle nowym potrzebom życia.

Jeszcze podniesiemy dwa szczegóły. W Ameryce unika się: 1) rozdzielania przedmiotu i wałkowania przez długi szereg lat, 2) równoczesnego uczenia wielu przedmiotów naraz. Amerykańska szkoła intensywnie uczy jednej lub niewielu rzeczy na raz. Stąd w krótszym czasie Amerykanin umie coś całkiem dobrze i użytecznie, jest więc zawsze z czemś gotowy do życia — w razie konieczności przerwania studyów, lub przejścia do innych.

Osiągnięcie tych ideałów wychowania szkolnego nie leży, oczywiście, w mocy rodziców; jednakże uświadomienie sobie owych rozumnych zasad, może okazać się użytecznem i dla nas. Potrzeba tylko wyperswadować sobie pewne uprzedzenia i na pytanie: „czem będzie nasz chłopiec“, odpowiedzieć sobie: „Będzie człowiekiem“; postarajmy się, żeby nim był w dobrem znaczeniu słowa, a reszta przyjść musi.

Czas już wielki zerwać z „aspiracyami“, które za ideał wychowania stawiają tytuł inżyniera, doktora i t. d., a dążą do tego celu z poświęceniem zdrowia i bytu, aby najczęściej spotkać w końcu rozczarowanie. Starajmy się wychowywać ludzi z charakterem, zdrowych i zdolnych do jakiejbądź uczciwej pracy, a będzie to lepiej dla nich i dla społeczeństwa całego.

Listy do Redakcyi.

(W sprawie nieporządków na poczcie).

W sprawie tej, poruszonej przez p. Mysłowskiego w piśmie naszem, otrzymaliśmy następujące dwa listy:

Odpowiedzi, którą pan Ignotus, a raczej litery E. R. P. w *Przeglądzie* z 5 bm. umieścił na korespondencyę p. J. Mysłowskiego, żadną miarą bez komentarza pozostawić nie można. Nikt nie broni p. E. R. P. zachwycać się wprowadzonemi ostatnimi czasy reformami w administracyi poczt i telegrafów. Zapewnić go jednak mogę, że admiracya ta kończy się na murach Dyrekcyi pocztowej, że natomiast cała publiczność jest z reform niezadowoloną. A przyzna p. E. R. P., że ostatecznie poczty i telegrafy istnieją dla publiczności, a nie publiczność dla poczty.

W najwyższym stopniu niedogodna manipulacya z taksami dla posłańców telegraficznych, powodująca dla telegrafujących najróżnorodniejsze nieprzyjemności, a dla urzędu mnóstwo niepotrzebnej pisaniny; zniesienie książeczek pocztowych dla zwykłej publiczności, a wprowadzenie nowych kombinowanych, które, jak mi bardzo zasłużony wyższy urzędnik pocztowy mówił, prawdopodobnie wkrótce przemieni się na inne, gdyż są bardzo niepraktyczne; wprowadzenie trafnie przez p. Mysłowskiego nazwanych „łazanek“, które osobliwie na wsi, gdzie się używa posłańców do urzędów pocztowych, są istną plagą, a na którą chyba żartem przez p. E. R. P. doradzane naklejanie remedurą nie będzie. Czy to nie są wszystko przykrości i utrudnienia, które płacąca publiczność ma znosić?

Gdzie obietnica, że podwyższenie porta za listy i kartki umożliwi wprowadzenie urzędowych posłańców? Może w Austryi Dolnej, lub w Czechach o tem coś wiedzą — u nas głucho.

Wszak notorycznie znaną jest rzeczą, że listy coraz nieregularniej dochodzą, że telegramy przekręcone zaledwie kilka kilometrów na godzinę po drutach przejść zdołają, że dzienniki nie przychodzą regularnie i giną bardzo często. Do tegośmy się przyzwyczaili, bo Polak cierpliwy i wie, że nos dla tabakiery. Ale coraz nowe wprowadzać utrudnienia, to chyba do celu prowadzić nie może, a że te nowe wymysły są utrudnieniami, o tem dowiedzieć się może p. E. R. P., wyszedłszy za próg pałacu dyrekcyjnego. *W. Gniewosz.*

---

133)

HURAGAN

Powieść historyczna

przez

Wacława Gąsiorowskiego.

(Ciąg dalszy).

Floryan sformował szwadron szóstkami i dał znak trębaczom.

Olszewski, a za nim pyzaty Świętarek, Dzięcioł i młody Waśniewski zagrali od ucha marsza szwoleżerów ułożonego jeszcze w Warszawie przez porucznika Brockiego. A gdy trąby ucichły — szwoleżer Norwił, niewyczerpany w koncypowaniu piosnek uciesznych a okolicznościowych, zaczął nucić z początku cicho, półszeptem:

Nasz marszałek wielki wódz, wielki wódz, wielki [wódz!...
Szwoleżerów nie dał zmódz, nie dał zmódz
Dziś!...
Książę würtzburg skruszony, skruszony, skruszony.
Nam przybyły szewrony, szewrony...
Dwa!

Słowa piosnki zatrzęsły szwadronem. Chór dźwięcznych młodych głosów poderwał ochoczą nutę.

Odgłos pieśni dobiegł do uszu marszałka i dumy jakieś snać w nim obudził, bo czoło wypukłe sfałdowało mu się, a wzrok pomknął w dal.

— Wasza ekscelencyo! — zauważył jadący obok generał Arrihi. — Czy nie za hałaśliwie zachowują się ci Polacy? Ekscelencya zdaje się być zamyślonym... a to denerwuje... Pozwolisz... każę...

— Nie generale! Mylisz się!... Przypomina mi to dawne, dobre czasy... gdym walczył z nimi w konfederacyi barskiej! Ile to lat! Taż sama pieśń wiodła nas!!...

Swoleżerów tego dnia spotkał suty poczęstunek. Honory domu pełnili wachmistrze szaserów francuskich.

Pod koniec stypy zjawił się marszałek ze sztabem i łaskawie zagadywał żołnierzy. Stadnicki, Floryan, a i Marcelek byli przedmiotami szczególniejszej względności marszałka.

— Jak ci na imię? – zapytał Kellerman Stadnickiego.

— Józef! Ekscelencyo!

— Prawda!... A przypominasz mnie sobie?

— Tak jest, ekscelencyo!... Wybornie! Miałem zaszczyt ciągnąć zawsze ekcelencyę za harcap!

Marszałek roześmiał się serdecznie.

— Pamiętam cię, urwisie! Patrz, jak wyrosłeś!.. Kapitanie Jerzmanowski, trzymajże go krótko!.. Bo już to i ojciec jego był szaloną głową!

— Ekscelencyo! Znam go... tylko ciężka z nim sprawa, bo to siłacz, że mu i sześciu ludzi nie da rady!

Kellerman zmierzył wzrokiem olbrzymią postać Stadnickiego.

— Znać to po nim, ale naszemu Jacque'owi z dragonów nie dałby rady!..

— Ekscelencyo, za Stadnickiego ręczyłbym! Toć nasz porucznik Seweryn Fredro wielkiej jest siły a zręczności, lecz Stadnickiemu musi ustąpić...

Kellerman się rozochocił i kazał przyzwać Jacque'a, aby się zmierzył ze Stadnickim na siłę.

Ów Jacque był nielada siłaczem. Mały, krępy, a niezwykle barczysty, w swych wielkich muskularnych rękach gruchotał i łamał karabiny, zginał podkowy. Jedną ręką podnosił najtęższego żołnierza do góry, a w korpusie Kellermana nie było śmiałka, któryby się ważył Jacqueowi stawić.

Jacque, zobaczywszy wysoką, wybujałą nadmiernie postać swego przeciwnika, uśmiechnął się pod wąsem i odgarnął gęstą, czarną, spadającą mu na czoło czuprynę.

Zapasy zaczęły się od podnoszenia ciężarów. Jaque złożył wnet dowody nadzwyczajnej siły. Skrzynie, wypełnione ołowiem do wyrobu kul — podnosił i podrzucał do góry.

Stadnicki spoglądał na te ćwiczenia dosyć obojętnie, a gdy na niego kolej przyszła, prosił o przyprowadzenie najbardziej niesfornego konia.

W pułku dragonów francuskich właśnie odbywano remont koni, pośród dostarczonego pułkowi zapasu był źrebiec bułany, nadzwyczaj niesforny, któremu mistrze kowalscy nawet podków przybić nie mogli, a czterech ludzi ledwie go na surowcowych kantarach utrzymać zdołało. Pułkownik dragonów, który się szczycił posiadaniem takiego jak Jacque siłacza — szepnął na ucho swemu ordynansowi, aby śmiałemu Polaczkowi tego właśnie źrebca przyprowadzono.

Gdy marszałek spostrzegł to silne a wpółdzikie zwierzę, szarpiące ciałami uwieszonych u jego uzdy żołnierzy, ozwał się z perswazyą do Jerzmanowskiego:

— Kapitanie! Niech Stadnicki lepiej próby zaniecha! O wypadek nie trudno...

— Ekscelencyo, pozwól! Toć ambicya nasza nie pozwala go odwodzić...

Kellerman chciał wstrzymać Stadnickiego, lecz ten już doskoczył do źrebca, schwycił go prawą ręką za grzywę i kazał odstąpić stajennym. Źrebiec próbował targnąć się, zaparł się nogami, lecz drgnąć nie mógł. Stadnicki jedną ręką trzymał go w miejscu, nie okazując zbytniego wysiłku. Źrebiec uspokoił się i stał potulny.

— Doskonale! — pochwalił marszałek.

— Istotnie, ekscelencyo! — wmięszał się pułkownik dragonów. — Żołnierz zna obejście się z koniem, lecz co do siły...

Pułkownik nie dokończył, w oczach zebranych stało się bowiem coś, czego nikt się nie spodziewał.

Oto Stadnicki lewą ręką ujął źrebca za udo, prawą puściwszy trzymaną grzywę. A potem zaparł się o ziemię i szarpnął konia za łeb. Źrebiec, mimo wściekłego oporu, zachwiał się i przewrócił na ziemię. Stadnicki pochylił się i trzymał go przy ziemi!...

Żywe oklaski zebranych nagrodziły brygadyera, lecz ten jeszcze nie dał za wygranę. Kazał sobie podać kilka popręgów, a gdy mu przyniesiono, owinął niemi zad konia i podniósł go do góry. Po chwili zaś spętał szybko nogi źrebca, podsunął ramię... i poniósł go w kierunku stajni!...

Marszałek, generałowie i cały sztab winszowali Jerzmanowskiemu takiego żołnierza. Jacque usunął się na bok, nawet nie myśląc mierzyć się z tym siłaczem.

Kellerman wśród oficerów zarządził składkę na Stadnickiego. Posypały się srebrne a i złote pieniądze. Gdy zebrała się spora sumka, marszałek przywołać kazał Stadnickiego.

— Dzielnieś się spisał!... Zuch, zuch! Masz, przyjmij tę małą zapomogę, niech ci będzie na nowy mundur, który ci podobno Niemcy poszarpali!...

Stadnicki zgarnął obojętnie pieniądze i zaczął je liczyć spokojnie, stojąc przed marszałkiem.

Kellerman zagryzł wargi gniewnie, oficerowie oniemieli.

— Chcesz się przekonać, czy suma jest dostateczną?... Odejdź!...

— Nie, ekscelencyo! — odparł zimno Stadnicki, wyciągając z zanadrza woreczek z dukatami — chciałem tylko taką samą sumę dołożyć... i prosić waszej ekscelencyi, abyś te pieniądze rozdzielić raczył pomiędzy ubogich... Stadnicki ma żołd, a sztuk za pieniądze nie pokazuje...

Kellerman powstał z miejsca i rękę położył na ramieniu brygadyera.

— Patrzcie, panowie — rzekł do oficerów — oto krew!... Daj rękę!

Oficerowie jęli się cisnąć do Stadnickiego i winszować mu szlachetnego znalezienia się. Marszałek wpadł w świetny humor. Jerzmanowski mienił się kolorami z zadowolenia a dumy szczerej.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Drugi list opiewa:

Kiedy z Nowym rokiem zaprowadzono na poczcie nowe książki pocztowe, odniosłem się przez posłańca do urzędu pocztowego w Ulanowie o wydanie, względnie zamówienie dla mnie jednego egzemplarza nowej książki. Na to dostaję odpowiedź, że nowe książki nabywać można jedynie za zezwoleniem dyrekcyi! Jaki cel tych biurokratycznych utrudnień? W r. z. 109 posyłek nadałem, jak świadczy moja dotychczasowa książeczka nadawcza i co roku nie mniej nadaję, jeżeli więc chcę, płacąc za książeczkę, mieć dowody nadania posyłek w garści razem, gdyż mogą one jako dowód zapłaty mieć i po latach znaczenie, mam wedle nowych przepisów wnosić podanie do dyrekcyi poczt i telegrafów, — czy ostemplowane i jak? Proszę bardzo Dyrekcyę poczt i telegrafów tę sprawę niejednemu z czytelników *Przeglądu* przydatną wyjaśnić!

Ks. Dyonizy Węgrzynowicz
w Dąbrówce, p. Ulanów.

Domy z piasku.

W miejscowościach, w których drzewo jest drogie, cegły niema z czego wypalać, kamienia niema wcale, zalecają teraz technicy budowanie domów z piasku.

Sposób budowania jest następujący:

Na podmurowaniu, z kamienia lub cegły, ustawia się formę z grubych desek, mających ograniczać ściany. Deski są spojone na rogach przyszłego domu i utrzymane w równej odległości od siebie, odległości, normującej grubość ścian, za pomocą prętów żelaznych. W taką formę wsypuje się mieszaninę wapna gaszonego i piasku w stosunku 1 do 7 i dobrze ubija. Dzięki dużej ilości piasku i bardzo dokładnemu wymięszaniu, masa taka jest mało mokrą, prawie sypką, a jednak spoistą i łatwo dającą się ubijać. Ubiwszy jedną warstwę dokładnie, wzdłuż całej formy, pozostawia się deski na miejscu, dopóki masa nie stężeje, a tymczasem inną podobną formę ustawia się w dalszym ciągu podmurowania, postępując w podobny sposób dookoła. Zanim obszedłszy obwód domu, zbliżymy się napowrót do punktu wyjścia, pierwsza warstwa przyszłej ściany jest już o tyle suchą, że wyjąwszy ruchome pręty żelazne, przytrzymywane śrubami, można rozebrać deski i ustawić je wyżej, celem nałożenia drugiej warstwy piasku z wapnem itd. W miejscach na drzwi i okna ustawiają się futryny drewniane podwójne i dom rośnie jak na drożdżach. Ściany szczytowe najlepiej murować z cegieł, a cała dalsza robota: podkładanie tak zwanych tragarzy pod powały, osadzanie krokwi i dachu odbywa się jak zwykle. Przy dobrem wymięszaniu i sprzyjającej pogodzie ściany takie twardnieją w ciągu 24 godzin, w części skutkiem tworzenia się krzemianu wapna, w części skutkiem tego, iż kwas węglowy z powietrza zamienia część wapna na węglan wapna, czyli wapień, bardzo zbliżony do kamienia wapiennego naturalnego. Można ten proces przyśpieszyć za pomocą przenośnych piecyków żelaznych, które jednocześnie suszą i wydzielają kwas węglowy, łączący się z wapnem.

Inżynier-architekt p. Władysław Daniszewski opowiada w *Kuryerze warszawskim*, w jaki sposób wybudował on na skraju miasta Biłgoraja domek z piasku, mający 30 łokci długości, 19 szerokości, a 7 wysokości. Pisze on tak: Budowlę, jak na murowaną, zacząłem dość późno, bo po połowie sierpnia i natrafiłem na czas bardzo sprzyjający, bo suchy i łagodnie przewiewny, robota więc szła dosyć szybko; mury skończyłem jak raz w sobotę przy licznym udziale widzów; robotnikom zapowiedziałem, że w poniedziałek będziemy zaciągać dach. W dniu tym od wczesnego rana zaczął deszcz padać; mimo to domek wykończyłem, a na zimę zaludnił się mieszkańcami. Powietrze w nim było bardzo przyjemne, czyste, ciepłe i suche.

To zachęciło mnie do postawienia w następnym roku już nie domku, lecz domu, długiego 96 łokci, szerokiego 25 i wysokiego 7 łokci. Do tej budowli obmyśliłem maszynkę do mięszania wapna z piaskiem za pomocą kieratu konnego, co wpłynęło na pośpiech i zniżenie kosztu. Budowlę tę zacząłem również późno, bo po połowie lipca, a trafiłem na rok nietylko słotny, ale pełen nawałnic; robota jednak szła dosyć szybko. Jednego dnia we wrześniu, już przy dokończeniu muru, spadła taka ulewa, iż zdawało się, że rozerwały się niebiosa, aby wylać naraz całą zawartość wody. Z ostatnich murów tylko co były zdjęte formy. Skryliśmy się z robotnikami pod dach niedalekiego budynku i wszyscy wzrok wytężony utkwiliśmy w naszą budowlę. Po ustaniu dwugodzinnej ulewy brnęliśmy po spływającej wodzie, jak po rzece, i znaleźliśmy nasz budynek nie uszkodzony, tylko po ścianach suchych spływała woda, pozostawiając nieznaczne ślady, które mularze łatwo zatarli. Budynek ukończono przed zimą, nieznaczną tylko część dachu dokończono pobijać już w zimie, gdy na to pozwalał czas cieplejszy, a mimo to budynek jest suchy i ciepły.

W tym roku utworzyło się już domisko, gdyż ten dom przedłużyłem o drugie tyle, czyli stanął obecnie dom długi 192 łokcie. Budowle te zajmują trzy sotnie kozaków (czyli 420 ludzi), są suche, ciepłe, widne, o powietrzu świeżem i zdrowem, a zarazem ekonomiczne co do opału, gdyż o jedną trzecią mniej potrzebują, niż budowle drewniane.

Za moim przykładem idą i włościanie; już kilka domków z tego materyału postawili i są bardzo zadowoleni, gdyż mają domy tańsze, bezpieczniejsze od pożaru, i mniejszą opłacają premię asekuracyjną od ognia. Gdzie jest piasek i wapno, włościanie z rodziną i dziatwą, bez pomocy majstrów, mogą przez lato ulepić gniazdko zdrowe, suche, ciepłe, miłe i tanie.

Tyle architekt p. Daniszewski. Teraz posłuchajmy co opowiada p. dr. Julian Ochorowicz, znany przyrodnik i filozof. Posiada on dom w Wiśle, miejscowości położonej na Szląsku austryackim w okolicy bardzo uroczej. W pracowni swojej nie posiadał pieca, więc wpadł na pomysł zbudowania go z piasku, aby tym sposobem wypróbować tę nową metodę budowania domów. Oto co opowiada o doświadczeniach, jakie w tej mierze porobił:

W miejscowym sklepie zakupiłem niezbędne żelastwo, a mianowicie ruszt, drzwiczki i rury blaszane, a resztę dorobiłem sam. Dokupiłem jeszcze arkusz blachy żelaznej i 50 cegieł i zabrałem się do roboty. Blachę położyłem na podłodze. Na tej blasze ułożyłem kwadrat z cegieł, spajając je wapnem, jak zwykle; na tych cegłach z przodu umocowałem najprzód małe drzwiczki żelazne do wygarniania popiołu; za niemi zaś zbudowałem z drugiej warstwy cegieł, ale już tylko środkiem, nie dochodząc do brzegów pierwszego kwadratowego podmurowania, kurytarz do zbierania się popiołu. Wyszło na to zaledwie kilka cegieł na sztorc postawionych. Na tych cegłach ułożyłem ruszt żelazny, umocowany gliną (wapno, jak wiadomo, ognia nie znosi), a nad rusztem właściwy piec czyli palenisko zbudowałem również z cegieł pojedynczych, spojonych i wylepionych gliną. Ściany, oczywiście wyższe niż owego kurytarza na popiół, były tak obliczone, żeby w ich obrębie sporą wiązkę krótkich polan drzewa można było umieścić. Nawiasem dodam, że palimy w Wiśle drzewem bukowem, którego sążeń kosztuje 4 reńskie 50 centów. Dopasowawszy z przodu paleniska drzwiczki większe, od góry pokryłem ściany półarkuszem blachy żelaznej, pozostawiając w niej z boku otwór na rurę, idącą do komina, dość długą, z podwójnem załamaniem. Nad blachą dałem znów sklepienie z pojedynczych cegieł, spojonych gliną i tym sposobem miałem szkielet kominowy.

Brakowało tam tylko ciała. Otóż to ciało dorobiłem z piasku. Przyrządziwszy ramę kwadratową z czterech desek na sztorc zbitych, postawiłem ją na pierwszem podmurowaniu i całą próżnię pomiędzy temi deskami a szkieletem z cegieł począłem wypełniać mieszaniną z piasku i wapna, mniej więcej w stosunku 1 części wapna na 6 piasku, starannie ubijając kawałkiem gładkiego drzewa. W ciągu kilku godzin piec był gotów, tylko jeszcze mokry. Ażeby go osuszyć, rozpaliłem w nim ogień, najprzód mały, potem nieco większy, uważając, żeby para z mokrej masy nie wydzielała się zbyt gwałtownie. Przy tej pierwszej próbie okazały się pewne braki: tu i ówdzie trzeba było ściany wzmocnić a głównie ilość gliny przy rurze odprowadzającej dym powiększyć. Ta bowiem część masy piaskowej, która była zablisko rury, rozpalającej się prawie do czerwoności, popękała. Zaradziłem temu w ten sposób, że rurę otoczyłem grubszą warstwą gliny, a na nią dopiero dałem masę piaskową. Właściwie należałoby i samą rurę oddalić od paleniska, tworząc kanał pośredni z cegieł, ale pomimo tej wady w piecu paliło się doskonale, rozgrzewał się równie szybko jak gruby żelazny, a ciepło trzymał znacznie dłużej. Różnica była taka, że gdy ulepszony piecyk żelazny, zajmujący mniej więcej tyleż miejsca, w dwie godziny po wypaleniu już był zimny, mój piec z piasku trzymał ciepło do rana. I dzięki jemu, w moim, wcale nie szczególnie opatrzonym pokoju sypialnym przebyłem szczęśliwie dwa miesiące ostatniej zimy, grudzień i styczeń i nawet przy 23° mrozu nie zmarzłem.

Cały piec ma formę niewielkiej, kwadratowej komody i, o ile się w nim nie pali, służy jednocześnie jako stolik do różnych przyborów. A wszystko razem z materyałem i robotą górala, którego wziąłem sobie do pomocy, kosztowało mnie 5 zlr. To była pierwsza próba — próba ognia. Drugą — próbę wody — odbyłem tego lata. Budując sobie nowy domek drewniany w stylu zakopańskim, potrzebowałem pod werandy filarków kamiennych ostrokątnych, szerszych u dołu. Za dwie takie podstawki z kamienia naturalnego kamieniarz kazał sobie zapłacić 10 zlr. Postanowiłem tedy dwie inne, całkiem podobne, zrobić z kamienia sztucznego. Zbiłem z czterech gładkich desek formę, u dołu szerszą, u góry węższą, i zacząłem ją wypełniać dobrze rozmięszaną kombinacyą piasku z wapnem, ale dla odmiany, a więcej jeszcze dla pośpiechu roboty, dosypywałem w formy gruz z cegieł i małych kamyków, starannie ubijając wszystko tłuczkiem, żeby masa piaskowa szczelnie przystawała do ścian formy, gruz zaś żeby się trzymał środkiem i w dobrem spojeniu z masą. Po kilku dniach gdy próba palcem w górnym otworze formy okazała, że masa już twardnieje, odjąłem deski i kazałem boki wygładzić maltą, t. j. wapnem z mniejszą ilością piasku. Moi robotnicy śmieli się, przepowiadając, że gdy pierwszy deszcz przyjdzie, filarki się rozpłyną. Jakby na zawołanie, zamiast zwykłego deszczu, przyszła taka ulewa, iż myślałem, że nas całkiem zatopi. W piwnicy woda stała do pasa, a plac przed domem zamienił się w jezioro. Filarki były na dobre pół metra w głąb ziemi podmurowane kamieniami, więc nie lękałem się podmycia, ale co do ich trwałości nad ziemią nadrabiałem miną. Rozpłyną się — czy nie rozpłyną? Przypomniała mi się modna w swoim czasie w Paryżu piosnka, dotycząca figur woskowych Grévina. Gdy artysta ten zakładał sławne swoje muzeum „Musée Grévin", cały Paryż śpiewał jak opętany:

— *„Ça fondra — ça ne fondra pas!"*

I mnie też kotłowało po głowie: rozpłyną się, czy nie rozpłyną?

Trzeba wiedzieć, że w tej naszej cudownej Wiśle grunt jest tak przepuszczalny, że największa woda nie stoi długo. Zdaje się, że błota będzie na tydzień, a tymczasem zaledwie słońce błyśnie, przepędzając chmury w stronę Tatr, woda znika w czeluściach ziemi i tylko rozhukana Wiselka czas jakiś jeszcze burzy się i mąci, dopóki tych wszystkich mętów i brudów nie wytrząśnie gdzieś tam w dolinach i nie odzyska swych kryształowych, górskich blasków. Skoro tedy deszcz zwolniał, brnę przez wodę (w Wiśle zamoczenie nikomu nie szkodzi) do moich filarków.

I... serce mi się rozradowało: mokre, bo mokre, ale caluteńkie.

Od tej pory niejedna już zmyła je ulewa, a one trzymają się równie dobrze jak kamień naturalny; w dodatku: robią się coraz twardsze. Zacząłem tedy wierzyć w możliwość domów z piasku. A winienem dodać, iż domy takie muszą być zdrowsze od murowanych z cegły. Mur bowiem, jeżeli ma być zdrowym, musi być przepuszczalnym dla powietrza i pary wodnej, wydzielanej przez płuca mieszkańców, w przeciwnym razie wilgoć nagromadza się na ścianach. W zwykłych domach murowanych częścią przepuszczającą jest nie cegła, lecz wiążąca je malta, czyli wapno z piaskiem, a tutaj właśnie mamy wyłącznie wapno z piaskiem. Od wilgoci zaś gruntowej można się zabezpieczyć, jak to uczyniłem w moim domku drewnianym, podkładając między ściany a fundamenta, warstwę papy ogniotrwałej, tej samej, którą kryją dachy. Lepszem jeszcze byłoby płótno gudronitowe, tylko że nie miałem go pod ręką.

Obecnie dowiaduję się, że kamień sztuczny zaczynają wyrabiać w Niemczech na wielką skalę i w sposób fabryczny. W tym celu wapno hydrauliczne (chociaż i tłuste może być użyte) mięszają dokładnie z czystym piaskiem (mała przymieszka gliny nie szkodzi) w stosunku jeszcze mniejszym niż dotychczas robiono, bo 4 do 6 części wapna na 94 do 96 piasku. Otrzymaną mieszaninę w proszku ubijają pod ciśnieniem w bloki, które następnie, jeden na drugim ułożone, wstawiają się do cylindrowego pieca. Piec zamyka się szczelnie i ogrzewa parą pod ciśnieniem 8 — 9 atmosfer. Po 10 godzinach takiego nagrzewania, kamień staje się zupełnie twardym i może być wyjęty z pieca. Stwardnienie zaś następuje wskutek tworzenia się krzemianu wapiennego. Sztuczny kamień wyrabiał u nas już ze dwadzieścia lat temu p. Jarocki i nawet z tego materyału wykonywał nieraz chodniki w Warszawie. Ale do tego użytku okazał się ten kamień niepraktycznym, bo kruchym, może dlatego, że masa, o ile pamiętam, nie była prasowana, a przytem musiała zawierać za wiele wapna. Nie wiem, czyby się nie dało użyć tego sztucznego kamienia, przyrządzanego tak, jak z początku podałem, do wypełnienia szpar między klocami drewnianych domów. Byłoby to bardzo korzystne zastąpienie mchu albo wełny drzewnej, które mają swoje wady, a mianowicie, jeśli tylko są choć cokolwiek wilgotne, a uniknąć tego prawie niepodobna; kurczą się następnie i miejscami wypadają. Przypuszczam, że jest to możliwe, ponieważ widziałem na ostatniej wystawie paryskiej w oddziale kanadyjskim dom z okrąglaków, w ten sposób spajanych. Zdawał się trzymać doskonale, nie umiem tylko powiedzieć, jaki był skład tego kamienia; prawdopodobnie była w nim przymieszka cementu, ale nasz cement z wapnem i piaskiem nie zawsze trzyma się drzewa, co miałem sposobność stwierdzić, oblepiając nim słupy świerkowe, kopane w ziemię. Może który z pp. techników ma w tym względzie ściślejsze dane i zechce mnie objaśnić. —

Niedawno pp. Bajkow, Kurdiumow i Czajew, wzięli patent rosyjski na cegły wapienno-piaskowe. Biorą oni wapno hydrauliczne, gaszone w wodzie i mieszają z piaskiem w stosunku od 1·3 do 1·12; tę masę, dobrze wyrobioną, prasują w formach, takich jak na cegły lub większych; następnie przenoszą do komór szczelnie zamkniętych, do których wpuszcza się gazy z pieców wapiennych (a więc przedewszystkiem kwas węglowy) i parę wodną. Pod wpływem tych czynników kamień sztuczny szybko twardnieje, ponieważ tworzą się węglany i krzemiany wapna. Teraz chodzi tylko o szybsze wysuszenie kamieni. W tym celu przenosi się je do innej komory ogrzanej, a nadto zawierającej wapno nie gaszone. Wapno wchłania chciwie wydzielającą się z kamienia parę i tym sposobem osusza cegły.

Niemal jednocześnie wzięli też patent niemiecki i rosyjski pp. Becker i Klee z Kolonii na kamień sztuczny z piasku i wapna. Ci, mieszają wapno w stosunku 1·4—6 z piaskiem; zwilżają mieszaninę wodą i umieszczają w piecu, do którego wpuszcza się parę i bezwodnik węglowy. Pod działaniem pary, wapno gasi się i częściowo łączy z kwasem węglowym. Dopiero wtedy gorącą masę wtłaczają w formy i przenoszą do suszarni o wilgotnem powietrzu i temperaturze 100° C. Tam przebywają cegły całych 48 godzin, poczem mogą być wprost użyte do budowy. Są one lżejsze i zdrowsze niż gliniane.

* * *

Jak wiadomo, szkło robi się także z piasku; ale nikomu nie przyszło do głowy, żeby je zalecać jako materyał budowlany. Pominąwszy inne względy, ściany ze szkła nie byłyby zdrowe, jako całkowicie nieprzepuszczalne. Jednakże w ostatnich czasach zaczęto wyrabiać „kamień szklany", wprawdzie nie na ściany domów, ale do innych celów budowlanych. Mianowicie chodziło o to, żeby zastąpić marmur, piaskowiec naturalny, a także cement, gips i t. p. w przyrządzaniu różnych ornamentów na budowlach. Korzyść byłaby oczywista, raz z powodu taniości materyału, a przedewszystkiem z tego powodu, że wszelkiego rodzaju ozdoby, dotychczas wykuwane z kamienia, mogłyby być wprost odlewane w formach. Ale w tym celu szkło należałoby uczynić twardszem a jednocześnie nieprzezroczystem. Nieprzezroczystość osięga się albo przez bardzo powolne studzenie szkła stopionego, albo też przez bardzo długie nagrzewanie. Twardość — przez ciśnienie pod prasą hydrauliczną. Szkło takie czyli kamień szklany wyrabiają obecnie w sławnej hucie francuskiej w Saint Gobin.

Sposób postępowania jest następujący: Huta każe zbierać, względnie skupować, stare, potłuczone butelki, wszystko jej jedno, czy to będzie dno od szampanki, czy szyjka od butli po kwasie siarczanym, czy flakonik od perfum. Maszyna kruszy te odłamki na drobne okruchy. Rozsiewacz mechaniczny rozdziela je w ten sposób, że osobno zbierają się grubsze, a osobno cieńsze, do różnych celów bowiem odpowiedniejszą jest różna ziarnistość kamienia szklanego. Proszek poddaje się nagrzewaniu aż do spojenia masy przez częściowe stopienie, w rodzaj ciasta. Placki z tego ciasta przenosi się do innego pieca i zagrzewa aż do 1300° C. Po kilku minutach na pół płynną masę podkłada się pod maszynę, która ją wyciska w formy żądane. Poczem już tylko w osobnych komorach stygnie stopniowo. Kamień szklany jest tak mocny, że pęka dopiero przy ciśnieniu 2023 kilogramów na 1 centymetr kwadratowy, gdy kamień naturalny, granitowy, pęka już przy ciśnieniu 650 kilo.

Ciekawa rzecz, jakie zmiany zajdą w zdobnictwie domów pod wpływem tego nowego materyału? Oby tylko łatwość odlewów z niego nie przyczyniła się do większego jeszcze zapanowania szablonu! Kamień szklany nie ma pozorów szkła; jest nieprzezroczysty, matowy i chropowaty. Z tego powodu nawet, a także dla jego trwałości, inżynier Hamelin radzi go używać na bruki. Byłoby to niewłaściwe, pomimo, że już zrobiono próby w Bourgu i w Genewie, podobno korzystne. Byłoby to niewłaściwe, ponieważ wszelkie materyały zbyt twarde, jak żelazo np., albo jak ów kamień szklany, są zabójcze dla nóg ludzkich i końskich. Lepiej już niech się chodnik zużywa niż nogi. Do budowy bruków nie ma dotąd lepszego materyału nad drzewo. A i pod względem trwałości nie ustępowałoby ono innym, gdyby podkłady były zawsze sumiennie kładzione. Na podkład byłby to może doskonały materyał, ale nie na kostki. Warto dodać, że oszczędność na podkładach nigdy się nie opłaca. Bruki z kostek kamienia szklanego w takim tylko razie mogłyby być zalecane, gdyby wszelkie nasze pojazdy konne ustąpiły miejsca samochodom i gdyby wszyscy, zamiast chodzić pieszo, jeździli na rowerach.

Stosunek Rosyi do Niemiec.

Z Petersburga donoszą do *Czasu* krakowskiego:

Nie wiem, czy zwrócono u was uwagę na sposób, w jaki dzienniki tutejsze i wogóle rosyjskie podały tekst odpowiedzi hr. Bülowa na interpelacyę ks. Radziwiłła? Wypuściły z niej jeden z najważniejszych ustępów, jeśli nie najważniejszy, a w każdym razie najwięcej obchodzący Rosyę. Wypuściły mianowicie ustęp, w którym kanclerz niemiecki podniósł tak gorąco pełną uprzedzającej uprzejmości i serdeczności formę, w jakiej gabinet petersburski wyraził rządowi niemieckiemu ubolewanie z powodu warszawskiej demonstracyi przed konsulatem niemieckim. Starałem się dowiedzieć, jaka była przyczyna tego znaczącego „skrócenia" deklaracyi kanclerskiej i dowiedziałem się przedewszystkiem, że nie stało się to bynajmniej z inicyatywy dzienników, lecz z polecenia władzy, mianowicie wskutek takiego właśnie cenzurowania depeszy, podającej tekst mowy kanclerza.

Przypuszczano w pierwszej chwili, że nie podobała się tutaj tylko forma, w jaką hr. Bülow ubrał swoją relacyę o zachowaniu się gabinetu petersburskiego, jako zaznaczającą pewną zbyt daleko posuniętą uniżoność władz tutejszych wobec Niemiec. Okazuje się jednak, że przyczyna tkwi nie w formie, lecz w treści deklaracyi hr. Bülowa. Hr. Bülow, zapewniają to w miejscach bardzo dobrze informowanych, nie miał wprost żadnej faktycznej podstawy do takiego, jakie dał, przedstawienia rzeczy, albowiem oświadczenia, które z powodu warszawskiej demonstracyi złożył był ambasadorowi niemieckiemu hr. Lambsdorff, acz oczywiście bardzo uprzejme, nie wychodziły w niczem po za ramy zwykłego w takich razach między zaprzyjaźnionemi mocarstwami obyczaju i nie odznaczały się wcale niezwykłą jakąś serdecznością i ciepłem.

Nie kryją też tutaj wcale, że „inkryminowany" ustęp odpowiedzi hr. Bülowa sprawił w kołach rządowych rosyjskich niemiłe wrażenie, tembardziej, że to nie pierwszy, ale w ostatnich czasach już drugi raz się zdarza *), że osobistości, które czy to w odpowiedzialny, czy też nieodpowiedzialny sposób kierują polityką zagraniczną cesarstwa niemieckiego, przedstawiają pewne kroki tutejszego gabinetu w świetle, albo zbyt jaskrawem, przekształcającem fakta, albo też nawet niezgodnie z faktami, a zawsze w celu zaznaczenia, że nietyle gabinet berliński, ile petersburski stara się gorliwie i troskliwie o utrzymanie jak najlepszych stosunków między Berlinem a Petersburgiem. Ponieważ zaś trudno bez naprężenia tych stosunków występować ze sprostowaniami nieco fantastycznych deklaracyi niemieckich, przeto obrano sposób „skrócenia" mowy hr. Bülowa, jako delikatny „avis au lecteur de Berlin". Nie widzę powodu, dla któregoby także czytelnik polski nie miał się o tem dowiedzieć.

Historya cukru.

Historya cukru zasługuje na obszerniejszą uwagę, jako artykułu, mającego najrozmaitsze zastosowanie w obecnych czasach, nietylko w sztuce kulinarnej i cukierniczej, ale i w medycynie, gdyż cukier posiada w pewnym stopniu wpływ, łagodzący podrażnienia, używa się więc przy chorobach narządów oddechowych, jako środek domowy. Sztuka lekarska wyjaśnia nam, że cukier należy do stałych składników ludzkiego ustroju, znajduje się on bowiem w rozmaitych jego tkankach i płynach, z tego więc względu przedstawia nietylko przyprawę, ale i pokarm.

W nieznacznej ilości spożyty cukier trawi się łatwo, w nadmiernej ilości wywołuje wszelkiego rodzaju zaburzenia, zanieczyszcza żołądek i powoduje zgagę.

W dawnych czasach o cukrze nic nie wiedziano; dowodem tego fakt, że znany nam znakomity rzymski podręcznik kucharski nic nie wspomina o cukrze, tylko o miodzie attyckim, którego używano do zaprawy sosów i napojów, chociaż prawdopodobnie w Chinach, a szczególniej w Indyach, ojczyźnie trzciny cukrowej, używano go od wieków w pierwotnej formie, krająo trzcinę na kawałki i wysysając zawarty w niej sok słodki. Później zaczęto wytłaczać sok w większej ilości, którego używano do słodzenia, a że sok taki ulegał fermentacyi, spróbowano więc, czy przez suszenie na słońcu, lub gotowanie na ogniu nie utrwali się do dalszego użycia sok cukrowy, i dało to początek wynalezienia cukru, którego Europa długi czas nie znała dlatego, że Chińczycy, jako naród chytry, bardzo niechętnie wpuszczali do swego kraju obcych przybyszów.

W Europie zapoznano się z cukrem przez Arabów, którym Europa wiele innych jeszcze towarów, pochodzących ze Wschodu, zawdzięcza.

Arabowie, znalazłszy dogodne warunki w Sycylii i Hiszpanii, pozakładali tam plantacye trzciny cukrowej i odtąd Europa miała własny cukier. W XVI wieku, wkrótce po odkryciu gorących krain Ameryki, Europejczycy pozakładali w Brazylii i innych koloniach olbrzymie plantacye trzciny cukrowej, które dostarczały na rynki europejskie taką ilość cukru, że musiano zaprzestać uprawy trzciny w Europie, gdyż się nie opłacała; odtąd sprowadzano cukier z Ameryki aż do początku XIX stulecia, kiedy go znów zaczęto wyrabiać na miejscu, ale nie z trzciny, tylko z buraków.

W Polsce od najdawniejszych czasów używano także miodu do słodzenia potraw i napojów. Dopiero po raz pierwszy pojawił się cukier za panowania Władysława Jagiełły około r. 1410 (w czasie oblężenia Malborga, skąd go mieli, według podania, przywieźć rycerze, powracający z wojny, z zapasów spiżarni krzyżackiej).

Od tego czasu zaczęto go sprowadzać z zamorskich krain li tylko na stół królewski i książęcy, a jako drogocenna rzecz, na równi z cynamonem był pod kluczem zamykany. W owym czasie cynamon należał do przypraw bardzo drogich i rzadkich i występował jedynie czasami na stołach Papieży, królów i książąt. I nie każdy magnat mógł sobie pozwolić na taki zbytek; kawałki cynamonu ofiarowywano sobie wzajemnie, jako szacowne podarki.

W połowie XVIII wieku aptekarz niemiecki nazwiskiem Margraf, wpadł na myśl wydobywania cukru z buraków, ale wówczas nie skorzystano z jego pomysłu. Dopiero w początkach XIX stulecia (około r. 1811), kiedy cena cukru, pochodzącego z kolonii, ogromnie się podniosła, tak, że za funt cukru płacono po kilka guldenów, zabrano się do otrzymywania go z buraków. Początkowo i taki cukier był drogi, lecz wzrastająca z rokiem każdym ilość fabryk w Europie wytworzyła pomiędzy sobą konkurencyę, przez co ceny cukru zaczęły się obniżać, tak, że obecnie funt cukru kosztuje dwadzieścia kilka centów. I dziś nikt już nie używa trzcinowego cukru, który w Europie należy do przeszłości.

*) Pierwszy raz — to widocznie mowa cesarza Wilhelma, w której on rzekł, że car go prosił o posłanie do Chin hr. Walderssego jako jeneralissimusa połączonych wojsk europejskich.
(Przyp. Red. Przegl.)

Mały fejleton.

LAS.

Las usnął... Omotane mgłą wilgną, zieloną
Zwisły drzewa ku ziemi — ponad rdzawą wodą..
Rzesze liści rozdrganych ciche szepty wiodą,
Płomieniściej skróś nieba gwiazdy żółte płoną...

Las usnął... Jakieś głosy... Dziwnych czarów moce
Rozpętały się w chmurach... I płyną bez końca
Mar żałobne orszaki — jak na pogrom słońca
Szłyby noce potężne — wielkie czarne noce...

Las usnął... Taki cichy, choć w gwiazd zawierusze
Bój się straszny rozpoczął... Wiatr widziadła niesie
Po rozłogach... Las umarł zatopiony w głuszę...
Stoją we mgle olbrzymie kwiatów pióropusze
I mrą z lęku...
Na jeden błysk myśli... w tym lesie —
W tym upiornym snów lesie — odkryłem mą duszę!

Kraków. *Jan Pietrzycki.*

KRONIKA.

Lwów 8 stycznia.

† **Eugeniusz Puffke-Lipnicki**, jeden z najznakomitszych współczesnych dziennikarzy w Europie, mąż rozległych studyów, autor wielu nadzwyczaj cennych prac historycznych, umarł dziś w Wiedniu. Czytelnicy nasi znają jego wielkie pióro, bo od lat kilkunastu był stałym naszym korespondentem, a artykuły jego zamieszczane w naszym dzienniku pod napisem „Piszą nam z Wiednia" znane były i cenione, nietylko wśród politycznych sfer naszego społeczeństwa, ale bardzo często powoływały się na nie dzienniki niemieckie, czeskie, węgierskie, włoskie, i inne.

Ostatnich dni zeszłego roku przeziębił się śp. Eugeniusz, wywiązał się proces zapalny i w tydzień potem porwała śmierć tę zacną duszę jednego z najdzielniejszych synów naszej Ojczyzny. Cześć jego pamięci!

Pod wrażeniem ciosu, który nas dotknął boleśnie, a tak niespodziewanie, nie jesteśmy w stanie w tej chwili nic więcej napisać o tym ogromnie wybitnym pisarzu i najzacniejszym człowieku. Czyniąc zadość potrzebie serca i spełniając dług wdzięczności, poświęcimy niebawem jego pamięci osobne wspomnienie.

Jubileusz papieski. Dnia 2 lutego Ojciec św. rozpoczyna 25 tą rocznicę swego pontyfikatu. Z tego powodu odbędzie się w Rzymie w roku bieżącym wiele podniosłych uroczystości, a zapowiedzianych jest już wiele pielgrzymek ze wszystkich stron świata.

Zaręczyny. Panna Zofia Lewentalówna, córka wydawcy *Kuryera warszawskiego*, zaręczyła się z p. Ferdynandem Hösickiem, znanym historykiem literatury, autorem monografii o Słowackim.

Kasyno urzędnicze urządza w czasie karnawałowym w lokalu własnym w dniach 11, 18 i 28 stycznia i 8 lutego br. wieczorki wełniane dla członków i ich rodzin.

Czesław Kieszkowski, znany z defraudacyi popełnionej w krakowskiem Towarzystwie Wzaj. Ubezpieczeń, zamierza podobno oddać się w ręce władz sądowych, gdyż przypuszcza, że go sąd przysięgłych uwolni. Według krążących pogłosek, przebywa on obecnie we Florencyi.

Echo zaginionych 12.000 zlr. Przed czterema laty z kasy krajowego funduszu solnego zginęło 12.000 zlr., a ówczesny kasyer, p. Buynowski był pociągany za to do odpowiedzialności sądowej, lecz dla braku dowodów winy został uwolniony. Obecnie, od kilkunastu dni po lwowskich bankach i kasach obiega pogłoska, że jakaś Kasa wiedeńska przy sprawdzaniu rachunków znalazła nadwyżkę 12 000 zł., jako należącą się kasie krajowej Wydziału krajowego i że owa wiedeńska Kasa zawiadomiła o tem swojem odkryciu Kasę krajową. Badaliśmy tę sprawę i stwierdziliśmy, że jest to jedynie czcza pogłoska.

„Symplicyusz". Jedna to z dawniejszych operetek Straussa. Powstała ona jednak w tym właśnie okresie twórczości ulubionego kompozytora, kiedy najpiękniejsze melodye płynęły mu z serca strugą obfitą. To też „Symplicyusz" miał wszędzie powodzenie, dokądkolwiek zawitał. Wiedeń entuzyazmował się nim przez długie czasy i dotąd chętnie wznawia tę straussowską operetkę. U nas „Symplicyusza" nigdy nie dawano, dla Lwowa będzie on więc nowością.

Premierę zapowiada repertuar w sobotę. W wykonaniu wezmą udział między innymi pp. Kasprowiczowa, Kliszewska, Łopatyńska, Ludkiewicz, Mrozowska, jakoteż pp. Jaroński, Kiczman, Krzemieński, Paszkowski i inni.

Z opery. Maestro Spetrino pracuje obecnie nad wystawieniem „Latającego Holendra" Wagnera i „Urvasi" Dłuskiego.

Nową aptekę zezwoliło Namiestnictwo otworzyć w Krakowie. Magistrat wyznaczył dla niej ulicę Dietlowską.

Wiec majstrów i czeladników krawieckich odbędzie się dnia 26 bm. w sali ratuszowej dla omówienia środków, któreby podźwignęły krawiectwo krajowe, tłumione przez tandetę obcą. Na wiec ten zaproszono majstrów i czeladników krawieckich z całego kraju. Zgłoszenia przyjmuje p. Bolesław Mikuliński, ul. Wałowa l. 15.

Samobójstwo. Z okna drugiego piętra koszar Ferdynanda skoczył wczoraj kanonier Stefan Aleksander i połamał sobie żebra i nogi. Nieprzytomnego odwieziono go do szpitala wojskowego. Młody żołnierz pragnął się zabić li tyko z tej przyczyny, że nie dostał urlopu, aby pojechać do domu na święta.

Sprzeniewierzenie. Pisarz jednego z adwokatów w Mielcu Józef Bernacki sprzeniewierzył na szkodę swego szefa 2.080 K. i umknął. Szybko zarządzony pościg sprawił, że defraudanta na trzeci dzień aresztowano w Dębicy.

Wojciech Kossak, zaszczytnie znany artysta i nadworny malarz cesarza Wilhelma, ogłosił bezpośrednio po wypadkach wrzesińskich, że opuszcza

Do naszych czytelników.

W ciągu 40-letniego przeszło istnienia **Tygodnik Illustrowany** zaznaczył wyraźnie, czem jest i czem być pragnie. Dlatego powtarzanie w prospekcie ogólnego programu pisma uważamy za zbyteczne.

Wolimy natomiast pomówić o praktycznych ulepszeniach, które zaprowadzimy.

Przedewszystkiem dążymy do tego, żeby skupić dokoła redakcyi naszej najwybitniejsze siły literackie i artystyczne.

Dzięki temu, nasza teka redakcyjna jest zapełniona utworami pierwszorzędnych talentów współczesnych.

Nowy rok rozpoczynamy powieścią ELIZY ORZESZKOWEJ p. t.

„ANASTAZYA“,

z illustracyami *Tetmajera, Stasiaka, Batowskiego, Sawiczewskiego, Alchimowicza, Dębickiego, Zarembskiego, Gorskiego,*

W dziale beletrystycznym pomieścimy także *Stefana Żeromskiego* większą powieść

„POPIOŁY“

Władysława Reymonta

„CHŁOPI“.

Prace *Maryi Konopnickiej, Adama Krechowieckiego, Kazimierza Tetmajera i Stanisława Przybyszewskiego.*

Cykl nowel *Gabryeli Zapolskiej* p. t.

MODLITWA PAŃSKA,

nowelę *Adolfa Dygasińskiego* **CHAM.**

Bolesław Prus cykl utworów zatytułowanych: **Dziwne powieści.**

Możemy również zapewnić Czytelników, że

HENRYK SIENKIEWICZ

obiecał dać Tygodnikowi najpierwszą wielką swoją powieść, której akcya rozgrywać się będzie w epoce Napoleońskiej. Illustracye do tego utworu wykona

Wojciech Kossak.

Prócz tego jak w latach ubiegłych każdy prenumerator Tygodnika będzie otrzymywał nadal, co miesiąc bezpłatnie tom, czyli rocznie **12 tomów Pism Sienkiewicza bez żadnej dopłaty, ani za książki, ani za ich przesyłkę.**

W roku bieżącym daliśmy między innemi „Quo vadis“; w latach przyszłych, na żądanie ogólne pomieścimy w dodatkach Trylogię, zaczynając od

„OGNIEM i MIECZEM“

ozdobionego 24 illustracyami *Antoniego Piotrowskiego.*

Będzie to pierwsze u nas illustrowane wydanie tej wspaniałej epopei wojennej.

Prócz „Ogniem i mieczem“ damy także szereg nowel: „Żórawie“, „Sen“, „Muszę wypocząć“, „Na Olimpie“, „Na jasnym brzegu“ oraz zbiór pomniejszych utworów literackich SIENKIEWICZA, ***nieobjętych dotychczas żadnem wydaniem zbiorowem.***

Tym sposobem wydanie nasze dzieł Sienkiewicza będzie najzupełniejszem ze wszystkich dotychczasowych wydań.

Obok dzieł SIENKIEWICZA dołączymy **dodatek powieściowy,** a rozpoczniemy rok nowy głośną powieścią *Piotra Coulevain'a*

„EWA ZWYCIĘSKA“.

W dziale poezyi drukować będziemy utwory *Kazimierza Glińskiego, Wiktora Gomulickiego, Jana Kasprowicza, Maryi Konopnickiej, Orkana, Or-Ota, Selima, Staffa, Kazimierza Tetmajera i w. in.*

Bogaty dział społeczno-informacyjny ze szczególniejszem uwzględnieniem wiadomości ze Lwowa, Krakowa i Galicyi uzupełniamy przez rozszerzenie rubryki **odkryć i wynalazków** z illustracyami.

W dziale „Artykuły wstępne“ mamy zapewnione współpracownictwo *Bolesława Lutomskiego, Dr. Adama Bieńkowskiego, Stanisława Szczutowskiego, Kazimierza Rakowskiego, Bolesława Koskowskiego, Władysława Rabskiego, Jana Steckiego,* oraz wielu innych publicystów.

W rubryce **„Sylwetki galicyjskie“,** warszawskie, prowincyonalne i poznańskie zjawi się niezmiernie interesujący

PAMIĘTNIK SZCZEPANIKA.

Dział **historyczny** zawierać będzie interesujące prace: *Rawity Gawrońskiego, prof. dr. J. Hecka, Adama Szelągowskiego, dr. Klemensa Bąkowskiego, Aleksandra Kraushara, Władysława Mickiewicza.*

Wszystkie bogato illustrowane.

W dziale krytyki literackiej i artystycznej pomieścimy: studyum *Stanisława Witkiewicza* p. t. **„ODRODZENIE“,** traktujące o stylu polskim i sztuce ozdabiania życia, oraz rzecz polemiczną tegoż autora o prądach i kierunkach estetycznych.

W dziale artystycznym wprowadzamy stałą rubrykę, poświęconą **SZTUCE STOSOWANEJ.**

Prócz tego mamy zapewnione stałe współpracownictwo: *Władysława Bogusławskiego, Piotra Chmielowskiego, Ignacego Chrzanowskiego, Władysława Jabłonowskiego, Józefa Kallenbacha, Edwarda Lubowskiego, Ig. Matuszewskiego, A. Wierzbowskiego i w. in.*

Niezależnie od tego będziemy w dalszym ciągu śledzili uważnie ruch artystyczny w kraju i za granicą, pomieszczając reprodukcye wszystkich wybitniejszych utworów sztuki.

Zmieniamy dotychczasowy nasz papier na znacznie droższy i **lepszy,** co wpłynie bardzo dodatnio na stronę zewnętrzną illustracyi.

W najbliższym czasie pomieścimy szereg rysunków do

„QUO VADIS?“

wykonanych przez *Piotra Stachiewicza,* według studyów robionych w Rzymie.

Niezależnie od kolorowych reprodukcyi, dawanych w tekście pisma, zamierzamy ofiarować wszystkim naszym prenumeratorom jako

Premium nadzwyczajne

wspaniałą, a nigdzie dotychczas niewystawioną kompozycyę

KAZIMIERZA ALCHIMOWICZA p. t.

„Nad grobem Robaka“

(Jacka Soplicy)

odbitą kolorami na grubym welinie.

Niezależnie od wymienionych w prospekcie 12 tomów Dzieł Sienkiewicza oraz innych dodatków dołączanych BEZPŁATNIE dla wszystkich prenumeratorów naszego pisma będziemy mogli w r. p., w porozumieniu z księgarnią Gebethnera i Wolffa, dostarczyć naszym prenumeratorom

po cenie znacznie zniżonej znakomitego dzieła historycznego J. I. Kraszewskiego p. t.:

Polska w czasie trzech rozbiorów

(1772-1799 (Studyum do historyi ducha i obyczaju).

Przedpłatę na „Polskę w czasie trzech rozbiorów“ przyjmują razem z przedpłatą na „Tygodnik illustrowany“ wszystkie znaczniejsze księgarnie i kantory pism.

Dzieło to, oparte na studych źródłowych a nieznane dotychczas naszej publiczności, daje żywy i plastyczny obraz jednej z najciekawszych epok dziejowych naszego kraju i bogate jest w szczegóły anegdotyczno-instrukcyjne. Będzie ono poprzedzone przedmową i uzupełnione objaśnieniami znakomitego znawcy XVIII w **prof. Szymona Askenazego,** autora „Dwóch stuleci“.

Pomnikowa ta praca Kraszewskiego, objętości około 100 arkuszy druku w formacie wielkiej 8-ki, wyjdzie z druku w wydaniu wytwornem, illustrowanem co najmniej 200 scenami, portretami wybitnych osobistości, podobiznami, itp., według współczesnych sztychów, rysunków, obrazów i dokumentów.

Zebraniem działu illustracyjnego do **„Polski w czasie trzech rozbiorów“** zajęła się Redakcya TYGODNIKA ILLUSTROWANEGO, przy współudziale swego współpracownika, znanego badacza dziejowego, Aleksandra Kraushara.

Tom I „Polski w czasie trzech rozbiorów“ wyjdzie w Marcu r. 1902, a następne dwa tomy ukażą się w ciągu roku 1902.

Prenumeratorowie TYGODNIKA ILLUSTROWANEGO mogą nabywać całkowite dzieło J. I. Kraszewskiego „Polska w czasie trzech rozbiorów“ w **3 tomach za**

wyjątkowo zniżoną cenę rb. 6 (kor. 18) bez oprawy, w oprawie 25 K. 50 h.

Cena księgarska tego dzieła wynosić będzie 36 kor. a w oprawie 45 kor.

Redaktor: Dr. JÓZEF WOLFF. *Wydawcy: GEBETHNER i WOLFF.*

Prenumeratę ze Lwowa i całej Galicyi z Bukowiną przyjmują:

Główna ekspedycya „Tygodnika Illustrowanego“ we Lwowie, Pasaż Hausmana 9.

oraz wszystkie Księgarnie i Kantory pism.

Warunki prenumeraty „Tygodnika Illustrowanego“ razem z dodatkiem powieściowym w arkuszach i 12 tomami dzieł Henryka Sienkiewicza:

we Lwowie		w Galicyi i Bukowinie z przesyłką pocztową!	
Kwartalnie	6 koron 80 hal.	Kwartalnie	7 koron 20 hal.
Półrocznie	13 „ 60 „	Półrocznie	14 „ 40 „
Rocznie	[redacted]	Rocznie	28 „ 80 „

Pragnący ot[redacted] portretem Sienkiewicza na okładce) dopłacają za tom tylko **40** hal., t. j. k[redacted] **2** k. **40** hal., rocznie za 12 tomów **4** k. **80** hal.; na[redacted] prenumeratą.

Pierwsze 36 tom[redacted] prenumeratorowie za dopłatą **39** kor.. w oprawie **53** kor. **40** hal. Ozdobne [redacted] można nabywać w cenie **3** k. **20** hal.; na przesyłkę [redacted]y **40** hal.

Komplet 3[redacted] **może być nabywany po 12 tomów, za nadesłaniem w 3**[redacted]**aś po 17 kor. 80 hal. za tomy w oprawie.**

Numery [redacted] **tis: Główna Ekspedycya „Tygodnika“ we** [redacted]

Redaktor odpowiedzialny: **Ludwik Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.

Berlin. Obecnie jednak zmienił p. Kossak swe pierwotne postanowienie i pozostanie w Berlinie na wyraźne życzenie cesarza, zakomunikowane mu piesmnie za pośrednictwem urzędu ochmistrzowskiego. W piśmie tem zaznaczono, że sfery dotyczące pojmują uczucia artysty i rozumieją pobudki jego postanowienia, atoli wyjazd jego uważanymby był za krok niepolityczny, zwłaszcza wobec stanowiska, jakie sfery dworskie zajmują względem naszego artysty. W owem piśmie, którego treścią artysta podzielił się z kolegami na zebraniu malarzy w Krakowie, znajduje się także ustęp dyplomatycznie zredagowany, pozwalający przypuszczać, że sfery dworskie spodziewają się w niedalekiej przyszłości pewnych ulg w polityce antipolskiej.

Ze Skałatu nam piszą: W mieście naszem powstało za staraniem p. starościny Maryi Szydłowskiej Towarzystwo „Przyjaciół dzieci“, które acz kolwiek niedawno zawiązane, dało już dowody znakomitej swej działalności. Dnia 22 grudnia rozdała p. Szydłowska jako przewodnicząca tego Towarzystwa około 60 ubrań męskich i żeńskich, bucików, czapek, chusteczek i tp. — zaś dnia 6 stycznia br. urządził pp. starostowstwo Szydłowscy „Boże drzewko“ w sali Rady powiatowej i znowu obdarowano dziatwę szkolną hojnie i sowicie.

Łzy radości w oczach zebranej dziatwy obu szkół miejscowych oraz wdzięczne słowa, wypowiedziane przez nią w stosownych deklamacyach i śpiewach przy rzęsiście oświetlonych i bogato zawieszonych drzewkach, wzruszały obecnych do głębi. Tu podnieść należy, że p. starościna Szydłowska, nie szczędząc grosza i trudu, własnoręcznie szyje ubranka dla biednej dziatwy, aby dać wyraz pięknej zasadzie: „Nagiego przyodziać a głodnego nakarmić“.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. W czwartek dnia 9 b. m. w Zakładzie fizycznym (ul. Długosza 8) o godz. 7·30 Dr. M. Ernst: „O słońcu (pochodnie i protuberancye)“. — W szkole realnej (ul. Kamienna 2) o godz. 7·30 Dr. Zb. Pazdro: „Historya Żydów w Polsce za Piastów i Jagiellonów (Ustawodawstwo królewskie i kościelne“).

Głos uczciwego Niemca. Omawiając sprawę wrzesińską, zwracaliśmy na to uwagę, jak niewłaściwą i szkodliwą dla nas jest taktyka jątrzenia przeciw wszystkiemu, co jest niemieckie i potępiania w czambuł zarówno uczciwych Niemców, jak hakatystów. Odpowiadano nam wówczas, że takich uczciwych Niemców, którzyby i względem nas uczciwymi byli, nie ma wcale. Na dowód, że jednak tacy Niemcy istnieją, i że mają te niepospolitą odwagę cywilną wystąpić w Niemczech przeciw hakatystom, w chwili, gdy wskutek nietaktowności pewnej części prasy polskiej wystąpienie takie zostało wielce utrudnione, przytaczamy zdanie słynnego uczonego niemieckiego prof. Delbrücka. Ogłasza on w *Preussische Jahrbücher* obszerny artykuł, poświęcony polskiej polityce rządu pruskiego, w którym stosowane dotychczas przeciwko Polakom środki najmocniej potępia. Delbrück tak argumentuje: państwo nowożytne nie jest w stanie wytępić narodu cywilizowanego, odebrać mu języka i religii, mogłoby to uczynić chyba za pomocą środków, których kultura nowoczesna absolutnie nie zniesie; a nawet i te środki nie doprowadzą do celu, gdy chodzi o naród posiadający własną literaturę i świadomość swej odrębności. Wszystkie pomysły hakatystów, jak niedoręczanie listów adresowanych po polsku, zakaz polskich zgromadzeń, zawieszenie wydawnictw polskich dzienników, wykupno gruntów polskich — są albo niedorzeczne, albo bezskuteczne.

Najostrzej jednak wyraża się Delbrück o szkolnej polityce. Podnosi on całkiem słusznie, że bicie dzieci nie robi z nich Niemców, ale „męczenników“, i że wówczas „mądry ksiądz i dzielne dzieci mogą wywieść całe pruskie państwo i tryumfować nad niem“; a ponieważ polityka jest „sztuką osiągania rzeczy możliwych“, — przeto pruska polska polityka jest więcej niż zbrodnią, jest głupstwem.

„Potrzebujemy teraz — kończy Delbrück — zręcznego dyplomaty, którýby nas wyprowadził z labiryntu bez wyjścia, w jaki wpadło ministerstwo oświaty, podobnie, jak podczas walki kulturnej, gdy zakazało księżom udzielania Sakramentów, — i aby przytem państwo nie doznało porażki“.

Pożar. W Samborze niejaki Mazurkiewicz zemścił się na swej siostrze za jakąś urazę w ten sposób, że podłożył ogień pod jej dom. Pożar objął wiele innych domów i pochłonął ogółem 21 zagród włościańskich, wartości 38.000 K. Podpalacza aresztowano.

„Manru“ w Kolonii. Dnia 1 bm. wystawiono tę operę Paderewskiego w Kolonii. Przyjęcie było nader gorące, a krytyka kolońska nie szczędzi tej operze szczerych pochwał. *Kölnische Ztg.* organ polakożerczy, w te między innemi odzywa się słowa z okazyi wystawienia „Manru“: „Można z politycznego stanowiska myśleć o Polakach, jak się komu podoba; ze stanowiska muzykalności trzeba ich cenić, jako rasę jedną z najmuzykalniejszych na naszej ziemi. Usuńmy tylko Chopina z literatury muzycznej, jakże ubogo i pusto będzie się wtedy przedstawiać“.

Sprzedaż obrazu Rafaela. Milioner amerykański Pierpont Morgan, kupił Rafaela Madonnę, która niegdyś znajdowała się w klasztorze św. Antoniego Padewskiego w Perugii, a o której nabycie starała się w swoim czasie cesarzowa Eugenia dla Louvru, a w r. 1867 rząd angielski; układy zawsze rozbijały się z powodu ceny. Morgan kupił wspaniałe dzieło rafaelowskie za 2,400.000 K.

„Polenstimmen“. Hakatystyczne stowarzyszenie dla obrony wschodnich kresów wydało właśnie w Berlinie broszurę pt. „Die Polenstimmen“, zawierającą szereg artykułów pism polskich o sprawie wrzesińskiej — naturalnie z komentarzami w duchu hakatystycznym. Oczywiście ci, którzy układali tę książkę, wybrali z polskich głosów prasy te, które były najbardziej namiętne, których autorowie rzucali się najzjadliwiej na Niemców i które czy stylem, czy sposobem, czy treścią tak były ułożone, żeby mogły jak największą nienawiść do Polaków obudzać w każdym Niemcu, nawet w takim, który mieszkając np. w Bawaryi lub w Księstwie Badeńskiem nie ma bezpośredniego stosunku z Polakami i przeto nie czuje do nich żadnej niechęci. Z tego więc okazuje się, jak ważną było rzeczą i jak ciągle ważną rzeczą jest nie pisać płytkich, namiętnych, a najczęściej głupich artykułów, a pisać tylko poważne, spokojne, potępiające surowo, nawet jak najsurowiej, system hakatystyczny w pedagogice i w polityce, ale nie ubliżające w niczem ani Niemcom, ani niemieckiej cywilizacyi. Gdyby prasa polska tylko takie artykuły pisała, hakatyści byliby w wysokim stopniu odcięci w swych wrogich nam usiłowaniach, bo ani jednej stronicy nie mogliby ułożyć dla broszury, noszącej tytuł „Die Polenstimmen“.

† **Jan Bloch**, głośny publicysta i krzewiciel idei pokoju, umarł wczoraj nagle w Warszawie na udar serca, licząc 65 lat wieku. Pochodził z biednej rodziny żydowskiej. Dzięki jednak wrodzonym zdolnościom i ogromnej energii, zdołał szybko wyrobić sobie poważne stanowisko i doszedł wreszcie do tego, że uważano sobie za zaszczyt mieć go w rozmaitych korporacyach finansowych i społecznych, ubiegano się o jego radę i jego wpływowe poparcie. Bloch posiadał studya techniczne i zrazu oddał się pracy w przedsiębiorstwach kolejowych; między innemi budował fabryczną kolej łódzką, libawską, a wspólnie z margrabią Wielopolskim w r. 1882 kolej dąbrowską. Mimo wzrastającego szybko nawału zajęć, czynił Bloch studya statystyczno-naukowe, a wyniki ich ogłosił już to w czasopismach zarówno polskich, jak rosyjskich, francuskich i angielskich, już też w osobnych publikacyach. Pozostawił więc bogatą spuściznę literacką z zakresu spraw finansowych, przemysłowych i handlowych. Jako nader biegły i uczciwy, a przytem szczęśliwie operujący finansista, doszedł do wielkiego majątku, którego jednak używał roztropnie i szlachetnie, wspierając chętnie zwłaszcza literaturę i sztukę. Rozgłos niepospolity zjednało Blochowi jego przed ośmioma laty wydane dzieło „Przyszła wojna, jej ekonomiczne przyczyny i skutki“. Jako szermierz idei pokoju pozostawał Bloch w trwałych stosunkach z baronową Suttner.

Przed tygodniem Bloch czuł się jeszcze zupełnie dobrze, jakkolwiek cierpiał oddawna na serce. Jeszcze wieczór sylwestrowy spędził w gronie rodzinnem; w nocy pożegnał się i udał się do swego pokoju, gdzie jeszcze coś czytał. Wtem dostał ataku sercowego; nieprzytomnego podniesiono z ziemi i ocucono, jednakże od tej chwili zdrowie Blocha ustawicznie się pogarszało, a wczorajszy ponowny silny atak sercowy położył kres jego pracowitemu i pożytecznemu żywotowi. *R. i p.!*

Zmarły miał cztery córki, z których jedna zamężna jest za p. Józefem Kościelskim z Miłosławia, druga za znanym autorem „Pana Podfilipskiego“ Józefem Weyssenhofem, ale się z nim rozwiodła; trzecia za profesorem anatomii w uniwersytecie Jagiellońskim, drem Kostaneckim, a czwarta za adwokatem warszawskim Dziewulskim.

[redacted]

Krach budowlany, który przed trzema laty tak mocno zaciężył na stosunkach ekonomicznych naszego miasta, ustępuje stopniowo i prawdopodobnie do roku ustąpi zupełnie. Twierdzenie to opieramy na cyfrach. Oto mianowicie dwie urzędowe daty, pozwalające zapatrywać się dość optymistycznie na sytuacyę: Dnia 30 czerwca 1899 r. było we Lwowie 3.380 pokoi, zgłoszonych do władzy podatkowej jako niezajęte; dnia 30 września 1901 r. zgłoszono próżnostanie już tylko dla 772 pokoi. Zatem 2.608 pokoi, które w r. 1899 nie miały lokatorów, było już we wrześniu 1901 zajętych. Jeżeli więc banki będą jeszcze przez rok równie jak dotąd ostrożne w otwieraniu kredytów budowlanych, to w styczniu 1903 r. urząd podatkowy nie będzie notował wcale próżnostania we Lwowie; wszystkie domy będą miały lokatorów i wszystkie pomieszkania będą wynajęte.

Bankructwa. Dukla ma obecnie swój krach, który nawiedził tamecznych kapitalistów i spekulantów, samych żydów. Dwie największe bowiem firmy, Horowitza i Ski i Hirscha Wietrznera, zbankrutowały. Trzej spólnicy firmy Horowitz i Ska, której pasywa wynoszą 200.000 K., uciekli, dwóch jednak schwytano i osadzono w więzieniu śledczem w Jaśle. Horowitz jest ścigany listami gończymi. — Wietrzner zbankrutował na sumę 160.000 K.; wierzyciele jego chcą się już zgodzić na zapłatę 50%, prawdopodobnie pod wpływem wiadomości, że wierzyciele Horowitza wszystko potracili.

Oszustwo. W ostatnich miesiącach bardzo wiele osób w Królestwie polskiem otrzymało listy z Londynu z podpisem jakiegoś Jerzego Blana, w których ów Blan donosi, że stojąc na czele spółki kapitalistów, rozporządzających sumą 4 milionów franków, udziela pożyczek hipotecznych na bardzo niski procent. Następnie Blan żąda opisu nieruchomości domu lub majątku, na który zaciągnięta ma być pożyczka i przysłania na koszta podróży kl. II z Londynu do danej miejscowości, delegata owego Towarzystwa, który rzecz na miejscu obejrzy i wypłaci pożyczkę. Naturalnie, jak było do przewidzenia, cała ta rzecz polega na oszustwie, gdyż owemu kapitaliście idzie tylko głównie o wydobycie owych kosztów na przejazd. Kilka osób dało się złapać na ową wędkę i pieniądze na podróż agenta wysłało i na tem też cała operacya finansowa się skończyła. Dzięki poszukiwaniom okazało się, iż ów Jerzy Blan jest znanym oszustem, który przed czterema laty zbiegł z Rosyi przed poszukiwaniami policyi i sądów. Ponieważ jest możliwem, że on zacznie operować i w Galicyi, przeto ostrzegamy publiczność przed tym łotrzykiem.

Zmarli. W Podłużu koło Stanisławowa ks. Jan Łękawski, gr. kat. proboszcz, kapłan-jubilat, lat 90 wieku a 64 kapłaństwa. — W Warszawie Walerya Bilińska, wdowa po lekarzu, matka pianisty i kompozytora Zygmunta i skrzypka Władysława Bilińskiego. — W Krakowie Eufrozyna Paunel, żona pułkownika 56 pp.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 3, w poł. + 5 R. Bar. 768. Podnosi się. Pochmurno.

Egoizm małżeński. Pani domu i pan domu mają zasiąść do śniadania. Pan już jest w pokoju, pani jeszcze nie ma. Na stole leżą już dwa świeże kotleciki. W tem na stół wskakuje kot i porywa jeden z kotlecików. Pani domu wchodzi właśnie na to.

— Żono, żono! — oświadcza pan domu — kot porwał „twój“ kotlet!

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we środę po raz Iszy „Doktor Maszkow“ sztuka w 4 aktach Piotra Boborykina. — We czwartek po raz VIty „Cyganerya“. — W piątek po raz IIgi „Doktor Maszkow“. — W sobotę po raz Iszy „Simpliciusz“ operetka w 3 aktach J. Straussa

Literatura i sztuka.

Przegląd bibliograficzny. Nowości otrzymane na skład przez księgarnię Polską we Lwowie.

Barfuss. W kraju mężnych Boerów. Przygody młodego Polaka w Transwaalu. W oprawie K. 2·60.

Bogucka, Niewiadomska, Warnkówna i Pruska. Podręcznik do systematycznego dyktanda. Wydanie 5-te przejrzane i poprawione. W oprawie K. 2·—.

Dygasiński A. Wielkie łowy, przygody myśliwskie. Z 15 rysunk. W opr. K. 5·20.

Gawroński Rawita Fr. Rok 1863 na Rusi. Ruś czerwona i wschód. K. 7·—.

Jabłonowski Wł. Chwila obecna (Dążności i usposobienia). K. 2·60.

Janek z Grzegorzeniec. Z niewoli tatarskiej. Opowieść ludowa. W opr. K. 2·40.

Kalinowski K. Legendy. W opr. K. 1·60.

Knopf Dr. S. A. Gruźlica jako choroba społeczno-narodowa i walka z nią. Tłómaczył i uzupełnił Dr. S. Lągowski 40 hal. —

Labonne Dr. H. Jak ochronić się od chorób serca. Przekład Dra Bartoszewicza z 4-ma rysunkami K. —·52.

Lewicki B. XI Rocznik Asekuracyjno-ekonomiczny na r. 1902. W opr. K. 3·—.

Matuszewski Ig. Słowacki i nowa sztuka. (Modernizm). Twórczość Słowackiego w świetle poglądów estetyki nowoczesnej. Studyum krytyczno-porównawcze. K. 4·—.

Morawska Z. Cukierki dla malutkich. 24 powiastek K. 2·60.

Morawska Z. Złota ostroga. Powieść historyczna dla młodzieży. K. 5·20

Mutermilch M. Zasady estetyki w zarysie popularnym. K. —·52.

Olszewski J. Projekt najbliższej akcyi kraju na polu przemysłu. K. —·50.

Perzyński Wł. Poezye. K. 2·—.

Pini T. Nasza współczesna poezya. Szkice popularne. I (z trzema ilustracyami w tekscie). K. 2·—.

Quensel H. Jak można zapobiegać suchotom płucnym jako chorobie zaraźliwej. Przekład Dra Bartoszewicza z 4 rysunkami K. —·52.

Rydel L. Zaczarowane koło. Baśń dramatyczna w 5 aktach. K. 3·—.

Schur Dr. F. Podręcznik geometryi analitycznej, z licznemi figurami w tekscie. Przełożył T. Łopuszański. K. 2·60.

Szukiewicz M. Poezye. K. 3·60.

Szelągowski A. Pieniądz i przewrót cen w XVI i XVII wieku w Polsce K. 7·—.

Zalewska K. S. Z wygnania. Poezye K. 1·60.

Część ekonomiczna.

§ **Wiedeń** 8 stycznia. Na wczorajszy targ spędzono bydła rogatego, przeznaczonego na rzeź, ogółem 4607 sztuk. W tem było z Galicyi 1023 z Bukowiny 58. Przebieg targu ochoczy. — Ceny wyższe o 50 h. Niesprzedanych pozostało 62. Wołów z Galicyi i Bukowiny sprzedano: 129 sztuk po 56 do 63, 659 sztuk po 64 do 69, 246 sztuk po 70 do 76 koron, 8 po 77 do 78 koron, buhaje podtuczone bez różnicy pochodzenia kupowano po 52 do 64, krowy podtuczone po 50 do 60, bydło chude po 36 do 52 kor., wszystko licząc za centnar metryczny żywej wagi.

§ **Z targu na nierogaciznę.** Wiedeń 8 stycznia. Spędzono sztuk 11.277, które płacono: prima op 87 do 88, wyjątkowo 89, średnie i stare 80 do 84, lekkie 78 do 82, prosięta od 68 do 88 za kilogram żywej wagi.

Wiedeń 8 stycznia. Przy wczorajszem ciągnieniu losów kredytowych z roku 1889 emisyi II, główna wygrana w kwocie 100.000 koron padła na seryę 2.879 nr. 50, 4.000 koron padło na seryę 753 nr. 18, po 2.000 koron wygrały: serya 3.394 nr. 24 i serya 7845 nr. 22.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu,
Kraków, 7 stycznia.

Na dzisiejszym targu na Kleparzu ofiarowanie zboża było dosyć ograniczone, a że oprócz miejscowych przybyło także paru obcych kupców, więc pokup był wcale ożywiony i mianowicie pszenicy sprzedano znaczniejsze ilości. Cena pszenicy wskutek tego cokolwiek się podniosła.

Żyto przy niewielkim odbycie płacono trochę lepiej. Jęczmień po dotychczasowych cenach bardzo słaby napotyka odbyt. Owies dość poszukiwany po cenach niezmienionych.

Płacono: pszenicę białą od 8·35 do 8·60 K., czerwoną 8·20 do 8·55; żółtą 8·25 do 8·50 K., żyto 7·10 do 7·50; jęczmień browarny 6.75 do 7·10 koron; na paszę 6·— do 6·35 K.; owies 6·60 do 6·90 K., rzepak —·— do —·— K., konicz czerwony —·— do K., biały —·— do —·— K., kukurydza —·— K., — wszystko za 50 kilogramów
Bank gal. dla handlu i przemysłu.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

Warszawa 8 stycznia. Wskutek zawalenia się części toru na kolei Warszawa-Petersburg, ruch pociągów towarowych na części tej linii wstrzymano. Ruch osobowy odbywa się za pomocą przesiadania się.

Londyn 8 stycznia. *Reynold's Newspaper* donosi, iż rząd angielski nosi się na seryo z planem zaprowadzenia w Anglii powszechnej służby wojskowej i że odpowiedni projekt przedłoży parlamentowi.

Czeska Lipa 8 stycznia. Poseł Prade na zebraniu w tutejszym „National Verein'ie“ mówił o sytuacyi politycznej. Ugodę austro-węgierską nazwał mówca nieszczęściem Austryi i domagał się reform w sprawie przywileju bankowego i związku celnego i handlowego, oraz kwoty. Przyjście do skutku ugody czesko-niemieckiej uważa za niemożliwe. Kroki czynione w tej mierze są tylko dla rządu płaszczykiem, aby potem winę za niedojście tej ugody do skutku mógł zwalić na Niemców i w ten sposób powoli, ale pewnie doprowadzić do zapowiedzianego już przez dra Koerbera absolutyzmu. Wywody mówcy nagrodzono hucznymi oklaskami.

Wiedeń 8 stycznia. *Politische Correspondenz* donosi, że wiadomość jednego z pism wiedeńskich, jakoby arcyksiążę Franciszek Ferdynand, wraz z żoną swą księżną Hohenberg, miał udać się w styczniu br. w podróż do Jerozolimy i Egiptu, a to w tym celu, aby małżonka jego uniknęła uroczystości dworskich podczas karnawału, jest zupełnie bezpodstawna. Arcyksięstwo nigdzie nie wyjeżdżają, lecz przepędzą karnawał w Wiedniu.

Londyn 8 stycznia. Lord Kitchener donosi z Johannesburga: W ubiegłym tygodniu 36 Boerów zabito, 9 raniono, a 261 wzięto do niewoli; 72 poddało się dobrowolnie. Wojsko jenerała Eliota znajdowało się w pobliżu oddziału Deweta, nie mogło jednak nieprzyjaciela zmusić do otwartej walki. Wysłano w tę okolicę nowe posiłki.

Londyn 8 stycznia. Wykaz handlowy stwierdza, że w r. 1901 eksport Anglii zmniejszył się o 10,625.000 funtów szterlingów.

Pekin 8 stycznia. W Niuczwang przyszło do starcia między żołnierzami rosyjskimi a załogą amerykańskiego okrętu wojennego „Vicksburg“, który zimuje w Niuczwang. Jeden żołnierz rosyjski ma być ranny. Poseł rosyjski w Pekinie wniósł zażalenie do posła amerykańskiego. Sekretarz marynarki Long udzielił telegraficznie komendantowi „Vicksburg“ rozkazu, aby poczynił wszelkie możliwe zarządzenia celem przeszkodzenia powtórzeniu się takich zajść.

Lublana 8 stycznia. Uchwalony przez Sejm raiński projekt ustawy o zmianie ordynacyi krajowej i wydaniu nowej ordynacyi wyborczej sejmowej nie otrzymał sankcyi cesarskiej, a to z powodów zasadniczych.

Wiedeń 8 stycznia. Onegdaj szalał w Wiedniu wicher tak silny, że poprzewracał wielu przechodniów. W Hietzinger Hauptstrasse zawalił się mur na pięć metrów długi. Semmering pokryty jest śniegiem.

Pekin 8 stycznia. Wczoraj o godzinie drugiej po południu dwór cesarski przybył do Pekinu. Na 3 kilometry przed Pekinem dwór wysiadł z pociągu i ruszył dalej do miasta powozami. Przez całą drogę do pałacu, wynoszącą cztery mile ang., żołnierze chińscy klęcząc tworzyli szpaler. Cesarza, cesarzową i księcia Czuna, otoczonych liczną świtą, niesiono w lektykach. Na czele świty szli dygnitarze, niosąc jedwabne parasole i chorągwie. Cudzoziemcom wyznaczono miejsce przy jednej z bram Pekinu. Gdy cesarzowa przechodziła przez tę bramę, ukłoniła się zebranym tam cudzoziemcom.

Konstantynopol 8 stycznia. Z powodu wypadku dżumy w Bejrucie zaprowadzono tu kwarantanę na prowenience z Bejrutu.

Wiedeń 8 stycznia. Sejm dolnoaustryacki uchwalił większością głosów udzielić gminie miasta Wiednia pozwolenia na zaciągnięcie pożyczki w kwocie 285 milionów koron.

Bruksela 8 stycznia. Okręt angielski „Bassuto“ zatonął ubiegłej nocy w kanale La Manche. Około 27 osób utraciło życie.

Wiedeń 8 stycznia. Dziś przed południem rozpoczęły się obrady komisyi budżetowej. Na porządku dziennym jako pierwszy punkt postawione jest zamknięcie rachunków udziału Austryi w wystawie światowej w Paryżu.

Konstantynopol 8 stycznia. Turecki ambasador przy rzymskim dworze wyjechał dziś do Rzymu. Jak dzienniki donoszą, podróż ambasadora stoi w związku ze sprawą Trypolisu.

Berlin 8 stycznia. Dziś odbyło się otwarcie sejmu pruskiego mową tronową, którą odczytał kanclerz Bülow. Mowa tronowa zajmuje się na wstępie obszernie sprawami pruskiemi, jakoteż ekonomicznem i finansowem położeniem Prus. Następnie omawia stosunki w „dwujęzycznych częściach kraju na Wschodzie“ i wywodzi dalej tak: Stosunki te przybierają rozwój taki, który wymaga najpoważniejszej uwagi rządu. Jest to dla państwa pruskiego kwestyą własnego bytu: utrzymać w prowincyach wschodnich polityczne i ekonomiczne stanowisko niemieckości, do czego państwo niemieckie nabyło prawo przez wieloletnią pracę kulturną.

„Rząd państwa obowiązki, jakie na niego nakłada pielęgnowanie niemieckości na wschodzie i odparcie wrogich dla państwa dążności, spełni energicznie i z całą stanowczością, przyczem liczy na skuteczne i nieustające współpracownictwo niemieckiej ludności w owych prowincyach, a niemniej na poparcie całego narodu, który wypieranie niemieckiego języka i niemieckich obyczajów musiałby odczuć jako atak na honor i godność narodową“.

Mowa tronowa kończy: Rząd liczy na wasze rozumne i patryotyczne poparcie w załatwieniu tych ważnych zadań. Oby wspólna praca w bieżącej sesyi sejmu przyniosła trwały pożytek dla dobra ojczyzny.

HOTEL GEORGEA

Przyjechali dnia 8 stycznia. Hr. J. Stadnicki z Radawec. Hr. M. Mniszek z Skwarzawy. Hr. M. Tarnowska ze Śniatynki. Hr. H. Komorowska z Stanów. St. Niementowski z Zbaraża. S. Skrzyszowska z Chartanowic. J. Łubkowski z Porzecza. M. Irsay z Lipnik. W. Szujska z Borysławia. H. Karczewski z Mrzaniec. M. Tihanyi z Wiednia. A. Wojnarowicz z Leszniewa.

HOTEL EUROPEJSKI
ALBERT SZKOWRON.
Lwów — Plac Maryacki

Przyjechali dnia 8 stycznia. P. Komornicki i J. Sholmann ze Schodnicy. S. Burliga z Glinian. J. Grünwald ze Strychaniec. A. Prock z Lincu. O. Schnellowie z Firlejówki. Dr. Bernstein z Delatyna. G. Jakubowicz z Bukowiny. Ks H. Zaremba z Doliny. M. Biechoński z Żarnowca. E. Müller z Wiednia. O. Slameszka z Podgórza. M. Bilińska z Żółkwi. E. Maurizio z Strzelisk wielkich. E. Bochyński z Rawy ruskiej. W. Babuchowski z Rudnik. J. Krzysztofowicz z Modzelówki. R. Łażowski z Kamionki. Z. Youngowie z Hrusiatycz. J. Zdziarski ze Zbaraża. Dr. J. Kleinberg z Bolechowa.

HOTEL FRANCUSKI
Plac Maryacki — Lwów.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 8 stycznia. A. Ujejscy z Denysowa. K. Piskowski z Nastosowa. K. Wiktor z Zarszyna. N. Domiczek z Żółkwi. M. Schuster z Wiednia. K. Smolka z Janowa. J. Franzos i S. Wagner z Tarnopola. A. Winnicka z Turad. F. Wyrzykowski z Wołynia. E. Hermanowicz z Brzeżan. W. Wobr z Rzeszowa. N. Brodowicz z Dobromila. J. Orobkiewiczowie z Brzeżan. O. Horodyński z Romanówki. J. Dembowski z Grobli. G. Geftynik z N. Sącza. B. Wierzchleyscy z Kabarowiec.

Wiedeń 8 stycznia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę 9·33—9·34, na maj-czerwiec 0,00—0·00, na jesień 0·00—0·00; żyto na wiosnę 7·79—7·80, na majczerwiec 0·00—0·00, na jesień; kukurudza na maj-czerwiec 5·74—5·75; na czerwiec-lipiec 0·00—0·00, na lipiec-sierpień 0·000—0·00; owies na wiosnę 7·78—7·79, na maj-czerwiec 0.00—0.00, na jesień 0·00—0·00. Rzepak na styczeń-luty 00·00—00·00, na sierpień-wrzesień 00·00—00·00. Olej rzepakowy na styczeń-kwiecień 0·00—0·00. — Tendencya: w kursach pszenicy silna, zresztą spokojna. Pogoda: piękna.

Budapeszt 8 stycznia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na kwiecień 9·09—9·10, na październik 8·38—8·39; żyto na kwiecień 7·50—7·51; owies na kwiecień 7·49—7·51; kukurudza na maj 5·42—5·43. Rzepak na sierpień 12·20—12·30. Oferty na pszenicę: liczne. Chęć kupna lepsza. Tendencya: spokojna. Pogoda: piękna.

Wiedeń 8 stycznia. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880 3%	256.—
„ „ „ „ „ „ 1889 3%	—.—
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m.k. 4%	500.—
Uregulow. Dunaju z r. 1870 100 zł. 5%	264.75
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4%	245.—
Pożyczka serbska prem. po 100 fr. 2%	83.00
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr.	105.25

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 17·10, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 396.00, Clary 40 zł. m. k. 156.—, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 00.00, Losy m. Krakowa 20 zł. 72.—. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 70.—, Ofen 40 zł. 170.00, Palffy 40 zł. m. k. 168.00. Czerw. krzyża austr. 10 zł. 49.75, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 25·50, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 78.—, Salma 40 zł. m. k. 222.—, Pożyczka salcburska 20 zł. —.00, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 240.00, Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 396.75.

Wiedeń 8 stycznia. (Giełda towarowa). Cukier (spokojnie) 18·00—18·10. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (bez interesu) 35·60—36·00.

Berlin 8 stycznia. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·30. Spirytus 31·90.

Paryż 8 stycznia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 100·52. Mąka („Fleur de Paris“) 27·90.

Frankfurt 8 stycznia. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 200·60. Koleje państwowe 000·00. Alpiny 000·00. Disconto 184·40. Laura 000·00.

Ruch pociągów kolejowych
ważny od 1go maja 1901 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1·35**, **8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9.50*
Z Rzeszowa: 11·45.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35**, 8·35*, 5·35 10.20*; na Podzamcze: **2·20**, 8·12*, 5·11, 10·2*.
Z Tarnopola: 8·00 (na dw. gł.); 7·40 na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12·15***, **1·45**, 6·20, 5·40 i 9·20*.
Ze Stanisławowa: 11·55.
Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.
Z Brzuchowic, Żółkwi, Sokala: 8·15, 6·00.
Z Janowa 7·45, 5.15.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12·45***, **8·30**, **2·55**, 4·15*, 8·40, 6·20*, 11*
Do Rzeszowa: 8·30.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55**, 6·30, 9·25 11·10*; z Podzamcza: **2·08**, 6·48, 9.42, 11·32*.
Do Tarnopola: 7·10* z dw. głównego i 7·32* z Podzamcza
Do Czerniowiec: **2·51***, **2·40**, 6·25, 10·25, 10·30*.
Do Stanisławowa: 6·10*.
Do Stryja: 6·35, 9·00, 3·05, 6·35*.
Do Brzuchowic, Żółkwi, Sokala: 10·20, 7·25*.
Do Janowa: 9·15; 7.50*.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 56 rano.